Nr 144 Kraków, niedziela 26 czerwca 1910 Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

# NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354).

**Ogłoszenia (inseraty)** kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następne po 10 hal. — **Nadesłane**, od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal., śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, po 1 kor. za 100 egzempl. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

## Mowa budżetowa posła Daszyńskiego.

Na posiedzeniu Izby posłów 22 czerwca przy drugiem czytaniu budżetu państwowego na rok 1910 poseł Daszyński, po zamknięciu dyskusyi wybrany mówcą generalnym przeciw budżetowi, wygłosił dwugodzinną mowę, którą skończył około północy, słuchany z wielkiem zajęciem przez pełną salę. Mowa ta, w wiernym przekładzie z protokołu stenograficznego, brzmi:

**Szkoły kresowe.**

Wysoka Izbo! Związek posłów socyalno-demokratycznych wśród dobiegającej obecnie końca dyskusyi budżetowej wniósł rezolucyę podpisaną przez przedstawicieli pięciu narodów, zjednoczonych w Związku. Celem uzasadnienia i poparcia tej rezolucyi przemawiali już moi towarzysze i przyjaciele niemieccy i czescy. Pozwólcie mi, panowie, abym i ja w imieniu robotników polskich publicznie oświadczył się za tą rezolucyą.

Polacy tak obfitują w mniejszości swego narodu, że w statystyce mniejszości narodowych zajmują pierwsze miejsce. A liczba mniejszości, zwłaszcza mniejszości polskich, raczej wzrastać będzie, niż maleć, bo położenie ekonomiczne kraju i narodu jest takie, że rokrocznie setki tysięcy robotników muszą kraj rodzinny opuszczać i wędrować w daleką lub bliższą obczyznę. To wychodźtwo dało początek osadnictwu polskiemu w okolicach niemieckich i czeskich. Dawno już polska rzeka robotnicza przekroczyła granicę morawską. Koło Gór Maryańskich tworzy się powoli ale nieustannie coraz więcej mniejszości polskich. W Galicyi wschodniej są Polacy także w wielkiej liczbie gmin w mniejszości. Jest zatem rzeczą zupełnie naturalną, że robotnicy polscy, którzy walczą o swoje prawa kulturalne i do tych praw przede wszystkiem zaliczać muszą szkołę dla swych dzieci, łakną zaspokojenia tej potrzeby i że witają przychylnie wszystko, co ich ku temu wiedzie bez walki z sąsiadami. Bo i my chcemy bronić swoich praw, ale chcemy ich bronić w sposób cywilizowany, pozostając w pokoju i zgodzie z naszymi towarzyszami klasowymi innych narodów. Z tego życzenia, z tej potrzeby ludowej, pierwszorzędnej, powiedziałbym, potrzeby robotniczej wyrosła nasza wspólna rezolucya i uznajemy ważność wszystkich w niej ustalonych zasad.

Uznajemy przedewszystkiem, że z rozmaitych kluczów, a każdy jest trudny do określenia, wybrano najprostszy, najłatwiej dający się skontrolować. Uznajemy także, że mamy mieć nietylko prawo dotowania gmin, na których ciąży nie dość jasno niestety określony obowiązek ustawowy budowania i utrzymywania szkół także i dla mniejszości innonarodowej, ale że także i towarzystwa samoobrony narodowej można dotować, by w ten sposób prawo rozstrzygania o szkole pozostawałoby w ręku współrodaków. Witamy przedewszystkiem tę okoliczność, że w tej rezolucyi, którą poddaliśmy dyskusyi, został wprowadzony

**nowy czynnik konstytucyjny.**

Możemy przeszukać wszystkie ustawy Austryi, możemy zbadać wszystkie dokumenty konstytucyjne, a nie znajdziemy w tych ustawach i dokumentach narodu jako podmiotu prawnego. Austrya tak błogosławiona w obfitość narodów, nie zna ustawowo narodu; zna państwo, zna kraj, zna gminę, ale żywy czynnik, najważniejszy czynnik: ludzie w naród złączeni i zorganizowani, ten podmiot prawny pozostał dotąd w Austryi nieznanym. Wprowadzamy go na podstawie ustawy, która drogą faktu te narody ukonstytuowała: na podstawie ustawy wyborczej, albowiem ustawa wyborcza została zrobiona wedle rozgraniczeń narodowych i wydała też możliwie czyste narodowe reprezentacye, które tu istnieją w formie ogółu posłów danego narodu. Tym narodom, każdemu z osobna i każdemu dla siebie, oddajemy prawo rozporządzania sumą obliczalną wedle liczby ludności.

Sądzimy, że to forum, któremu chcemy zdać prawo rozstrzygania o szkołach narodowych, nie zawiedzie nas i że, jeśli reprezentacya narodowa tu, a nie w walce z przeciwnikiem narodowym szukać będzie dla siebie pola działalności, właśnie tu znajdzie pole, na którem wszyscy przedstawiciele wszystkich warstw danego narodu będą się mogli razem ukonstytuować i zaspakajać swoje najżywotniejsze potrzeby narodowe.

Stworzywszy taką ogólną podstawę dla narodów reprezentowanych w naszem państwie, możemy na prawo i na lewo, na wszelkie wpływy wiodące nie do pokoju, lecz do waśni narodowej, odpowiedzieć: Quod non!*) Spełniliśmy swój obowiązek narodowy, wołając do wszystkich: każdemu, co jego jest!, przyznając każdemu jego prawo. I dlatego, panowie, my Polacy nie będziemy mogli głosować za innemi, tu wniesionemi, rezolucyami.

Tych słów kilka dla wyjaśnienia mojego stanowiska w kwestyi szkół mniejszości narodowych, która rozogniła umysły.

A teraz pozwólcie mi, panowie, wrócić do tematu dnia, do dzisiejszej przedpołudniowej

**Mowy ministra skarbu.**

Pan minister skarbu dziś sobie nietylko rzecz bardzo ułatwił, ale nadto zdeklarował się jako zupełnie zdecydowany czciciel i obrońca wielkokapitalistycznych interesów. (Potakiwania). Nigdy jeszcze nie składał tak czołobitnych

**pokłonów przed wielkim kapitałem,**

jak w swej dzisiejszej mowie. Oczywiście nie da się przytem poza poczciwca pogodzić z treścią jego mowy; bo któż nie uśmiechnie się gdy pan minister skarbu oświadcza, że jego projekty podatkowe, że jego mały i wielki plan finansowy powstały tylko z tej pobudki, żeby uspokoić ludność. (Żywa wesołość). Z tą troską o spokój ludności nie do twarzy tak kutemu ministrowi skarbu (Głosy: Bardzo słusznie!), jak jego ekscelencya pan Biliński. Że chce ludność uspokoić, tego mu oczywiście za złe brać nie można. Niechaj tylko nie czyni tego tak bardzo gruntownie, nie tak, jak to uczynić zamierza. Skarżył się dzisiaj, że u bram tej Izby już tak długo, od miesięcy, żebrze, i zapewniał, że chce uczynić wszystko, — dosłownie to brzmi (czyta) — „co da większości możność uchwalenia podatków i ludności pewne „uspokojenie“ sprawi“.

Któż jest tą „ludnością“ pana ministra skarbu? Ludność pana ministra skarbu to nie zwykła ludność, nie masa ludowa, lecz przeciwnie, to ludność worka pieniężnego, to ludność magnatów żelaznych, obszarników, gorzelników, właścicieli kontyngentu cukrowego! Ci czują się może zaniepokojonymi przez projekty — nie pana ministra skarbu; — powiedział on to też wyraźnie w swej mowie, że jego projekty wszystkie tylko pokój czyniły, tylko zaufanie budziły u ludności; — lecz przez projekty drugich, tych złych ludzi, na których się raz tak namiętnie żaliła „Neue Freie Presse“, pisząc o niepowołanem majstrowaniu przy przedmiotach opodatkowania; te projekty miały ludność wprawić w niepokój. Przytaczam jako przykład spokój, z jakim przyjęto jego projekt opodatkowania wody sodowej (Wesołość), albo stoicki spokój chłopów winnicowych i producentów wina, z jakim przyjęli jego projekt podatku od wina (Wesołość), niewypowiedziany spokój producentów i konsumentów piwa — spokój, który zmiótł cały jego projekt za jednym zamachem. Oto mają być środki uspokojenia! Przeciwnie: jego projekty noszą na sobie dotychczas piętno awanturniczości. (Potakiwania). Albowiem opodatkowanie wody sodowej jest przecie doprawdy premią dla pijaków. Cywilizowane państwo długo się będzie namyślało, zanim chwyci się takiego źródła podatkowego. To chyba, moi panowie, zaiste nie jest zdrowa polityka podatkowa, która zaczyna od wody sodowej, a wino, piwo, wódkę itd. uważa za swe główne podpory.

Minister skarbu powiedział, że, jakkolwiek swoimi projektami ludność uspokoił, jednak mnóstwo projektów, które się w międzyczasie wyłoniły, wprawiło ludność w zaniepokojenie. Cóż to za projekty? Wszak nie jest to tajemnicą, do czego te wszystkie projekty zmierzają. Przedewszystkiem podatek od żelaza wyszedł z ław stronnictwa rządowego; ale ten podatek nie zaniepokoił mas ludowych, lecz chciał ugodzić w kartel żelazny, a zatem w to, co wogóle najnienawistniejszego mamy w Austryi w dziedzinie ekonomicznych organizacyj wyzysku. Od księcia Lichtensteina wyszła myśl podatku hutniczego, a zatem nie od socyalistów, lecz z ław większości rządowej. A dalej, rzucone przez naszych przyjaciół politycznych i towarzyszów w komisyi finansowej pomysły zniesienia kontyngentu spirytusowego, bonifikacyj spirytusowych i premij eksportowych. Idzie tu

**o dziesiątki milionów koron!**

Czy to może zaniepokoić ludność? Czy też nie jest to przeciwnie dobrodziejstwem dla najszerszych mas ludności, a zaniepokojeniem tych, co dotychczas są uprzywilejowani? Panowie! Sama familia Badenich zarabia na kontyngencie spirytusu przeszło 300.000 K rocznie! (Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!). Że oni się czują zaniepokojonymi, to łatwo zrozumiałe.

Poseł **Schuhmeier:** W takim razie jest też zrozumiałem, że pan Biliński dowiedział się o zaniepokojeniu.

Poseł **Daszyński:** Biliński niepokoi się wraz z nimi, wraz z nimi drży. — Albo weźmy podwyższenie podatku spadkowego lub wyśrubowanie stopy podatku dochodowego: były to wszystko propozycye częścią z tamtych ław, częścią wicemarszałka krajowego dra Urbana. Na kogóż się więc skarży minister? Na swoją własną większość, która nie była w stanie zapalić się do przedmiotów opodatkowania w rodzaju wody sodowej i wód mineralnych. Pan Biliński nie zawsze wszystko wypowiada i ślizga się tak po powierzchni, że wywołuje pozór, jakoby istotnie miał prawo się skarżyć. Nie zniesie tego, jak powiada, ludność, jego ludność, która zgarnia tantyemy i dywidendy; i mówi on, że obciążenie, ktore on planuje, jest równomierne: że chce mianowicie o 50 milionów więcej podatku wódczanego i o 10 milionów podatku dochodowego. I to nazywa on dosłownie „takiem samem obciążeniem“ jednych i drugich. Ale nie troszczy się o zaniepokojenie konsumentów wódki, lecz śpieszy z pomocą tym, którzy jego pomocy wcale tak nie potrzebują, jak ubogie warstwy ludowe.

Wygłosił on tu dziś zasadę, przeciwko której każda przyzwoita Izba ludowa musi się zastrzedz. Powiedział, że skromne pod-

*) Nie!

CRATAEGUS.

## U ŹRÓDŁA.

... Natłoczona, po brzegi nabita, wielka sala Ratuszowego więzienia. Na narach, poprzybijanych do krótkich dębowych pali, przewala się kilkadziesiąt ciał ludzkich. Starcy, dorośli, dzieci... Nocny panuje mrok. Po ścianach ścieka strużkami wieloletnia wilgoć. Nieznośny, zabójczy dla piersi zaduch z przepoconych kapot, sukman, kożuchów, ze zdawna niepranej bielizny, oraz woń z porozstawianych po kątach celi „paraszek“ — zatruwają do reszty powietrze. U pułapu, na powale, jedna na całą czteroookienną kamerę, świeci się naftowa lampczyna; światła prawie nie widać przez brudne, zakopcone szkło. Cienie nocne od belek po ścianach drżą tajemniczo... Od czasu do czasu — w tem grobowem nocy milczeniu — rozlegnie się naraz czyjeś stęknięcie lub krótki jęk. Krótki, jak pocałunek śmierci, jak przedśmiertne westchnienie skazańca, a bolesny jak ludu cierpienie... Za oknem, z poza krat widać kontury gałęzi jakiejś samotnej drzewiny, jedynego łącznika ze światem pogrzebanych za żywa tu ludzi... Smutnie szeleszczą liście. Może skarżą się na smutny swój los?... Zły to człowiek wkopał pnie ich pod murem, aby świadkiem były krzywdy okrutnej. Krzywdę ludzką wchłaniają liście w swe szmery... Udręczone niewolą serce więźnia, zasłyszawszy ich szmer, wybiega hen poza padoł rozpaczy, poza bezkres hańby człowieczej i zlewa się z tą melodyą listeczków... Któż wyśpiewa z nas ich cmentarną melodyę? Kiedyż zjawi się Szopen, co w nokturnu tonach uwieczni szmery drzew, ogrodzonych grubym murem więziennym? I kiedyż się ukaże przed nami nieśmiertelny poeta tych murów, który przebrnie przez krwi morze i łez? Kiedyż ujrzym nareszcie skamieniałą z bólu twarz twoją, polski Dante, piewco piekła naszego — Ratuszowego więzienia?...

Wcześnie chodzą spać ludzie w więzieniach. Skoro tylko zmierzch spłynie. Śpią snem twardym, koszmarnym. Śnią o katach, Sybirze, wygnaniu... Śpią więc wszyscy o tej porze północnej. Z różnych miejsc, ze wszystkich prawie tapczanów rozlegają się nosowe świsty, sapania. Tylko z pod samej ściany u zakratowanych okienek dolatuje ciche szeptanie rozmowne...

— Widzi mi się, że dziś nie będzie kolacyi... — odzywa się gruby baryton...

— I mnie się to widzi...

„Kolacyą“ nazywają więźniowie każdą partyę aresztantów, sprowadzanych o zmroku do cel. W wyobraźni ich Ratusz przedstawia się jako zwierz wielki, smok okrutny, któremu z ludzkich ofiar carski rząd co dnia składa „śniadania“, „obiady“, „kolacye“...

— Słuchajta, moi wy ludzie; jakiś brzęk słyszę na korytarzu... może tyż... — odzywa się ktoś gwarą chłopską.

Nie zdążył jednak dokończyć zdania, gdy z głuchym trzaskiem, skrzypiąc na pordzewiałych zawiasach, otwarły się ciężkie, okute blachą wrota kamery i na progu, wraz z dwoma policyantami, stanął z wykręconemi w tył rękoma, skuty w ręczne kajdanki, zwyczajny chłop. Czapkę, z pod której wysuwały się zlepione kosmyki włosów, miał głęboko nasuniętą na czoło, wskutek czego nie było wcale widać jego twarzy. On także, jak się zdaje, nic przed sobą nie widział. Oddychał jeno ciężko i raz wraz chwiał się na nogach. Kapotę i grube portki miał poszarpane do cna; bose nogi — grubo kurzem pokryte...

Gdy wszedł, kilka głów uniosło się z nad tapczanów, szyje wygięły się w stronę przybysza; kilkanaście par oczu wpiło się weń badawczo. Wszyscy milczeli.

Jeden ze „psów“ podskoczył prędko do chłopa, wyjął ze swej bocznej kieszeni kluczyk maleńki i począł odmykać zamek ręcznych kajdanków. Drugi zaś, ująwszy za daszek czapkę, uniósł mu ją z czoła. Wtedy chłop, chwiejąc się ciągle na nogach, począł śmiesznie łypać oczami. Popchnął go strażnik ku barłogowi, mówiąc:

— Możesz spać, jeśli tylko w nocy nie zbudzą... — i wyszedł.

Chłop przysunął się do tapczanu, wsparł się na rękach, i z wysiłkiem siadł na nim. Westchnął raz i drugi głęboko i opuścił głowę ku ziemi...

Spróbował się położyć na wilgotnej słomie, przechylił nawet plecy na tapczan, ale zaraz zerwał się z sykiem. Spróbował na bok jeden, na drugi — to samo. Siadł więc, począł prędko oddychać.

Ktoś odezwał się z kąta, z ciemności:

— Coście wy za jeden, człowieku? „Ugołowny“?*)

— Towarzys... — odparł głucho, głosem strasznej rozpaczy.

— Towarzysz?! — zawołało naraz kilku.

— I my także! Za cóżeście się tu towarzyszu dostali?

— Robotnikamem przewoził...

— Gadajta, jakże to było... Toście wy z pod Warszawy? — zapytał jakiś płowowłosy człek, również w chłopskiej kapocie.

— Nie, z nad Buga. Podlaski... Nazywają me Kuroń...

— Opowiedajcież więc nama...

Ale Kuroń, miast odpowiedzi, rozglądnął się dokoła i szepnął:

— Nimata z kawałek chleba?... Od czwartkumem nic nie jat. Spieszyły się bardzo ziańdary, nie dały me, psie-krwie, odpocząć...

Ktoś otrząsnął pajdę chleba czarnego ze słomy i pyłu, powąchał ją, wytarł rękawem koszuli i rzucił Kuroniowi z pod ściany.

Nastała cisza, przerywana głośnem, żarłocznem szczękaniem zębów o twardą skórę razowca. Chłop jadł bardzo wolniutko, snadź był srodze zgłodniały.

Naraz w tej ciszy rozległ się ostry, płaczliwy krzyk:

— Panie! Ee... panie pułkownik! Ja nie winowien... Kiedy mie puszczą do Koziatki? Ee... Panie pułkownik?... Ja imieju ławka kolonjalnaja w Pułtusku. Jest wszystko, wsio

*) Kryminalista.

wyższenie podatku dochodowego musi być ustalone na 10 lat i że to wszystko jeszcze mu nie wystarcza; proponuje on nawet, żeby zmianę stopy podatku dochodowego w tem dziesięcioleciu uczynić zawisłą od większości kwalifikowanej, a więc od większości dwóch trzecich. (Głosy: Słuchajcie!). Dotąd słyszeliśmy, że tylko prawa konstytucyjne winno się chronić za pomocą kwalifikowanej większości; tylko najważniejsze prawa zasadnicze, z któremi się mają liczyć miliony, ustawy, regulujące sądownictwo, administracyę, reprezentacyę parlamentarną, stawiano dotychczas pod sankcyę większości dwóch trzecich. Kto słyszał kiedy, żeby całkiem zwyczajną zmianę stopy podatkowej stawiano pod ochronę większości dwóch trzecich? Co to ma znaczyć? Minister skarbu pali się do stałości? Dlaczego? Powiada on, dlatego, że ten podatek ma zostać wciągnięty w kalkulacyę. Jakgdyby, moi panowie, i najskromniejszy robotnik nie musiał kalkulować, jak ze swej płacy dziennej 2 lub 4 K przebiedować wraz ze swą rodziną tydzień, miesiąc, rok. (Potakiwania). Jakgdyby każdy inny podatek, obciążający ludność, nie musiał również być wciągnięty we wszelką kalkulacyę. Jest to uzasadnienie, jak już marniej wypaść nie mogło. Minister, który nam chce na dziesięć lat zagrodzić drogę do podatków bezpośrednich, a zabiera się właśnie do tego, by już w jesieni zaspokoić wzrastające bezmiernie wydatki na militaryzm, chce zmusić Izbę do dalszej

**wyprawy rabunkowej na kieszenie ludu,**

do dalszego podwyższenia podatków. (Żywe brawa i oklaski). W tym samym czasie, kiedy najstarszy, najpotężniejszy parlament świata uchwalił przedłożenia rządu, którego kanclerzem skarbu jest Lloyd George, ustawy nakładające przeszło 300 milonów koron podatku wyłącznie na bogatą własność, naruszające najstarsze przywileje lichwiarzy gruntowych, w tymsamym roku, kiedy w Anglii widzimy imponującą walkę o to opodatkowanie własności — ośmiela się p. Biliński wyleźć z takim środkiem uspokojenia bogaczy i powiada: na dziesięciolecia obiecuję wam, że stopa podatku dochodowego nie śmie zostać podwyższona! Nadzwyczajną ochroną większości dwóch trzecich, chce on otoczyć właśnie najbogatszych ludzi. Cóż innego nam w takim razie pozostanie, jak pod batem konieczności czasu, z dławiącą ręką militaryzmu na gardle — udać się na drogę podatków pośrednich!? To początek, moi panowie! Tu oto jest punkt zasadniczy! Dziś jest najważniejszy moment rozstrzygający, czy polityka podatkowa dawnych parlamentów, czy ograbianie ludu, praktykowane w dawnych parlamentach, czy bezbronność klas pracujących ma się z dawnego parlamentu przeszczepić w tę ludową Izbę powszechnego głosowania! (Żywe oklaski).

Będzie to rozstrzygające, czy przyjmiemy spokojnie takie niesłychane obciążenie warstw pracujących, a zarazem zamknięcie dostępu do podatków bezpośrednich. Albowiem liczba bezpośrednich podatków, które coś przynoszą, jest niewielka, jest ich zaledwie kilka: podatek dochodowy, gruntowy, podatek od tantyem, spadkowy, same podatki, które z reguły niewiele przynoszą i w przyszłości bardzo mało przynosić będą. Jeżeli się podatek dochodowy zamknie tem przyrzeczeniem p. Bilińskiego, to pozostanie jeszcze tylko podatek gruntowy. Ale tu właśnie nie można się oprzeć przekonaniu, że nasz podatek gruntowy jest nietylko przestarzały, lecz wprost niesprawiedliwy, że stwarza przywileje, że roi się od krzywd ludu, że ubogiego półmorgowego chłopa bardziej ciśnie niż jego bogatego sąsiada, obszarnika. (Potakiwania). O tem wiemy w całej Austryi, a dokonały tego komisye szacunkowe, przez to, że wprowadzono do tego podatku fikcyę, mianowicie tak zwany czysty dochód katastralny, który jest wogóle oszukańczym wymysłem i nie ma nic wspólnego z rzeczywistym czystym dochodem, lecz jest od tegoż cztery, pięć, sześć razy mniejszy.

Panowie! Wiemy, że takie poglądy na podatek gruntowy będą się koniecznie musiały w tej Izbie upowszechnić. Teraz jesteśmy jeszcze przez agraryuszów wparci w pozycyę obronną, ale przyjdzie czas, kiedy trzeba się będzie imać tego źródła podatkowego.

Poseł **Szpaczek**: Ale wtedy chleb nie potanieje!

Poseł **Daszyński**: Wtedy chleb potanieje z pewnością, bo wiedz pan, że cena chleba da się natychmiast zrównać z ceną międzynarodową, skoro tylko zniesiemy tę bezsensowną politykę ceł ochronnych, robioną dla Węgrów. (Żywe brawa i oklaski. — Burzliwe okrzyki. — Głos: Tego dowodzi nawet agraryusz Pantz!) Pan von Pantz, nie socyalista. (Żywe, długotrwałe wykrzykniki).

Poseł **Szpaczek**: My mamy dość zboża!

Poseł **Daszyński**: Panie kolego, wszak pan sam wiesz, że nasze zapasy zboża nie wystarczają. Przecie pan sam to wiesz.

Poseł **Szpaczek**: W tym roku wystarczą!

Poseł **Daszyński**: W tym roku. Ten rok będzie rokiem wyjątkowym. Musieliśmy już za setki milionów spowadzać mąkę i zboże. Myślisz pan, że tylko klasie robotniczej potrzeba tego chleba, mąki itd.? (Ponowne wykrzykniki). Masie drobnych chłopów także ich potrzeba, nawet chłopom 20-, 30- i 40-morgowym.

Poseł **Szpaczek**: Od tego importu oswobodziliśmy się dopiero przed trzema laty!

Poseł **Daszyński**: Tak jest, ta taryfa cłowa obowiązuje u nas dopiero od trzech lat. (Ponowne wykrzykniki).

Poseł **Schuhmeier**: Robotnicy chcą codzień chleba!

Poseł **Daszyński**: Nietylko robotnicy, także i chłopi. Oczywiście, robotnicy i chłopi chcą taniego chleba. (Znowu wykrzykniki). Zostawmy to! to, panie kolego, nie zbierzesz pan wawrzynów!

Otóż, proszę panów, jeżeli zamkniemy podatek dochodowy, a reforma podatku gruntowego już w tej Izbie napotyka na taki opór, to o przyszłość naszą należy żywić jak najgorsze obawy. Bo militaryzm nie stanie w miejscu. Chociaż p. Bilińskiego tu nie będzie, będzie na jego miejscu inny równie służalczy minister, który militaryzmowi wszystko da, czego tylko tenże zażąda. (Potakiwania). A poza tem sami siebie wydalibyśmy na łaskę i niełaskę, gdybyśmy zawczasu nie oświadczyli p. ministrowi, że na taką nowość w ustawach podatkowych nie pozwolimy. (Żywe oklaski).

Sądzi on naiwnie, jako badeniowski minister, że zapomocą pociągającej siły sejmów, tak zwanej autonomii, da się podatek wódczany wyciągnąć z komisyi i z tej Wysokiej Izby i że ta podwyżka się urzeczywistni. Ale myli się gruntownie. Takie poglądy, że sejmy i ich potrzeby są świętością w tej Izbie, dawno już przebrzmiały i znikły.

**Sejmy nikogo dziś nie grzeją**

i nie są w stanie przyznęcić ani kulawego psa. (Brawo!) Przeciwnie, poznano się na nich i uznano je publicznie za to, czem są, za gniazda drobnej, prześwietnej, zbankrutowanej mniejszości. (Potakiwania). Sejmy — to szlachta. To ta sama szlachta, która tak rak toczy nowoczesne państwo (Brawo!), ta sama szlachta, która żyje z benifikacyj na wszystkich polach. ta sama szlachta, proszę panów, która jest zależna od łaski dworu, której sy nowie nie dzięki zdolnościom, lecz dzięki ostrożnemu wyborowi rodziców (Wesołość) otrzymują wszelkie możliwe synekury, ta szlachta, która nie ma ani odrobiny zrozumienia dla polityki socyalnej, ta szlachta, która nie umiała społecznie załatwić się z chłopem, która nigdy nie rozumiała robotników, ani nawet mieszczaństwa. (Potakiwania). Ta szlachta rozpiera się jeszcze w sejmach i ta szlachta, która nigdy nie przyszła do ludu, która ludu się boi i ludem gardzi, ta szlachta, ta większość sejmowa ma tu znaleźć echo, ażebyśmy dla niej uchwalali podatki z kieszeni robotników?

Panowie! Sejm jest w każdym prawie kraju lekceważony przez wszystkich z powodu gospodarki protekcyjnej, która się tam najchętniej gnieździ. Sejm, proszę panów, stał się w ostatnich czasach przedmiotem drwin (Potakiwania) z powodu licznych długów, których ci panowie nie są w stanie spłacać. Finansowa gospodarka szlachty w sejmach zbankrutowała w dziedzinie gospodarczej tak samo, jak jej gospodarka polityczna w państwie. I tym zbankrutowanym, pogardzanym, obcym ludowi sejmom miałaby ta Izba powszechnego prawa wyborczego, mieliby ci posłowie, wybrani przez masy ludowe, przez chłopów, mieszczan i robotników, tak sobie dobrowolnie uchwalić 50 milionów koron podatku po średniego? Kto w to wierzy, ten, proszę panów, jest szczęśliwy i zasługuje na to, by pozostać członkiem gabinetu Bienertha. (Wesołość. Brawa i oklaski). Ale, proszę panów, najszersze warstwy, najośw[i]eceńsze warstwy ludu nie dadzą poprostu wiary, że ta Izba tak ni stąd ni zowąd, porzuci swe zasady, wyprze się swego pochodzenia, zdradzi swych wyborców, byłaby to bowiem zdrada szerokich mas wyborców, pozbawionych prawa wyborczego do sejmów! (Żywe brawa i oklaski). Jeżeli panowie myślicie, że w tym krótkim przeciągu czasu, który nas dzieli od feryj, tak nagle mogą zostać uchwalone takie ustawy podatkowe, jak te, które nam p. minister w imieniu rządu przedłożył, że one tak łatwo z mroków subkomitetu dostaną się do komisyi i z komisyi do pełnej Izby, a potem znowu do Izby panów i do sankcyi cesarskiej, w takim razie mylicie się, moi panowie! Bo zobaczycie, że w szeregach większości znajdują się ludzie, którzy odczuwają święty, zdrowy strach przed gniewem i niechęcią wyborców; byłoby to bowiem doprawdy czemś osobliwem, gdybyśmy w sesyi takiej jak ta, która rychło dobiegnie końca, właściwie nic innego nie zdziałali, jak tylko te podatki. To się tak łatwo nie stanie.

Czekałem ciągle, czy też z ławy rządowej, bądź przez usta p. prezydenta ministrów, bądź p. ministra skarbu, nie padnie jakie słowo

**o sejmowem prawie wyborczem.**

(Potakiwania). Na jakiej podstawie żądamy powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego prawa wyborczego dla sejmów i gmin? Oto z tych samych powodów, dla których żądaliśmy go niegdyś w tym parlamencie, gdy jeszcze powszechne prawo wyborcze nie było wprowadzone. My jesteśmy podstawą państwa, nasza praca jest podwaliną cywilizacyi, kultury, bogactwa. (Potakiwania). Nasze ciała mają w razie potrzeby zasłać pobojowiska dla ochrony państwa. Służymy, żywimy, pracujemy. I skoro to państwo, ten najbardziej skomplikowany gmach polityczny w świecie, nie wahało się dać nam prawo wyborcze, skoro w naszem ręku spoczywa rozstrzyganie o budżecie $2^1/_2$ miliardów, skoro mamy prawo decydowania większością głosów o wszystkiem w tem państwie, o jego administracyi i wymiarze sprawiedliwości, w takim razie, proszę panów, nie wiem, o ile sejmy mają być czemś lepszem. Jeżeli są instytucyami politycznemi, gospodarczemi, jeżeli są organizacyami narodów lub krajów, w takim razie są przecie z tej samej gliny, co to państwo. Nie wiem, czemu polski wyborca w Krakowie może wysyłać swego reprezentanta tutaj, nie ma zaś prawa tego do gminy i sejmu. Jak długo może się utrzymać taka nierówność prawa zasadniczego? Jak długo — to zależy od różnych czynników. Ci panowie liczą na to, że my tutaj dużo jeszcze mamy do roboty i że nie będziemy się zbyt spieszyli z otwarciem bram sejmów. Ale, proszę panów, i do tego także kiedy przyjdzie, ponad ich głowami, nagle! A wówczas będą się dziwili „brutalności“ socyalistycznego ruchu wyborczego, wówczas będą narzekali, iż Daszyński miał dać radę, aby podpalono kilka dworów, a wtedy przyjdzie reforma wyborcza. Wówczas będą się skarżyli na wierzby, na których gałęziach ma się powiesić cenne osoby szlachciców. (Wesołość).

Wówczas będzie jednak zapóźno, wówczas

---

imieju, prócz wodki... Co tu siedzieć!... Ja nie chcę! Już pół roku siedzę... Panie! Ee... Panie pułkownik!

To przerywa ciszę gadanina do siebie samego jakiego żyda-waryata. Siedzi nieborak już przeszło pół roku odkąd go wzięto i nawet nie wiadomo, za co siedzi. Zresztą i on tego nie wie. I pan pułkownik też pewno nie wie... W noc żyd ten wciąż bredzi do siebie, gada nieraz godzinami całemi, w dzień zaś siedzi spokojnie, pogrążony w tępej melancholii. Tylko każdemu z nowych przybyszów pokazuje czerwony bilet aresztancki, pytając o paragraf kodeksu, na mocy którego tu siedzi...

— Cicho, żydu! — odzywa się naraz ospowaty „klawisznik“ — bo ci tu zaraz bebechy rozpruję...

— Za co? Po co? Na co? Ja nie chcę! To jest nasilje!*) — opiniuje żyd i poczyna mruczeć coś niewyraźnie do siebie. Wreszcie sapie głęboko, jak topielec wydobyty z wód głębi.

Kuroń skończył mlaskać językiem, otarł gębę rękawem kapoty i rzekł:

— Chciałek ledz odrobinę, ale boki me bolom... Sprały me bardzo ziandary. Kaleczyłem se nogi o glazy, iśćnie mogłem, bez co mię słukły straszecnie. Patrzajta, ludzie wy moje, jakie sińce... — Tu rozsunął koszulę i ukazał boki pełne sińców i krwawych pręg. — Patrzajta, jakie obręce na rękach, patrzajta na guzy na szyi! Nimata trochy wody? Obmyć.

Zaunął się wnet sąsiad jego z tapczanu na ziemię i po omacku odnalazłszy blaszaną manierkę, począł w niej zagłębiać onuczkę i zmywać boki i czoło Kuronia. Kilku robotników fabrycznych przyglądało mu się ciekawie. Kuroń mówił:

— To już piąte, u waju, we warsiaskiem... Lato przesiedziałek we Łukowie — znata go? — jeseń we Białej — znata? — dwa miesiące w Nowym Mińsku, a ostatnio we Siedlcach. Straśny tamok zbój, niby nacelnik! A jak tu u waju? Pono tefus tera pa-ruje?...

— A no... niby... pięciu, sześciu co dnia wynoszą... Było więcej.

— A ile szyćkich w Ratusiu? Z ugołownymi?

— Sześćset czterdzieści trzy chłopa... Sześćset sorok tri czełowieka! — dopowiedział w urzędowym więziennym języku...

— Gdzie was ujęli?

— Wiozemek „Robotnika“ nowego. Do Walczakowej chałupy: taki był kurs — mówił Kuroń po cichu. — Przejeździłim wtedy przez las. Gazeta była we snopku. Nikteby nie odgadł. Ale „Dominik“ me zdradził... Już wiedziały szyćko ziandary. Czatowały na me wedle rowu za lasem. Jade se ci spokojnie. Mgła była trochę. Deszcz pokrapywał nad ranem... A tu wyskakuje ci zbój z za jałowca, mierzy śtykiem*) — prosto w me ślepia, i ryczy: „ruki w wierch!“ Podniosem. Zaraz ci wylazły inne. Obskoczyły me i dalejże do snopka. Znalazły. Poczęły me bić kolbami po głowie. Zemdlałem.

Za wtosy me z ziemi podniesły. Bił me ziandar Grigorjew po mordzie. Niby rotmistrz żandarski... Sporami**) skopał me boki. Straszny to zbój! Rwały na me brodę i wąsy. Potargały na nic sukmanę. Mocna była. Bo domowej roboty... Z nad Buga...

Półżywego me zawieźly ziandary do Łukowa, miasta powiatowego. Bo tak kazał Grigorjew. Tam ci dopiero badanie! Trzech mi zębów naraz zabrakło. Włosy z głowy leciały kłakami. Wciąż budzily me ze snu. Tarpały po trzy razy w noc nieraz. O, Jezu! Jezu!

Byłek potem we Białej, we śpitalu więziennym. Potem stawiły ci me przed „Dominika“. Oko w oko. Poznałem go, bo zdrada, od razu. I on me poznał. Zaprzedana jeich psia mać... Chciałek zrazu mu gnaty połamać. Ale ziandary nie dały. Siły tyż mi w kościach zabrakło. Byłem słaby. Nie wydałek im nic!

W Nowym Mińsku siedziałek długie tygodnie ze zgrają. Doliniarze i pajęczarze samiutkie... Umyślnie ci mę tam posadził żandarski, by mię doliniarze zatłukły. Powiedziały im psiekrwie, com jest straśny bojowiec... Tam mi ino jedno ucho nadgryzły, bo przyszła na mnie znów siła. Nic dalemek się im...

Potem byłem we Siedlcach. Ładne miasto i — nasze. Tam siedziałek we głodzie ino ćtyry tygodnie, bo jakiegoś żandara nasze zuchy zatłukły i inny wziął moje śledztwo. Ten me kazał zara wieźć do Warsiawy. Bałemek się straśnie, bo gadali co u waju, we warsiaskim, tefus tera naród sprząta jak muchy... Ale lepiej...

— Cicho tam! Spać! Będzie jutro pora na wywnętrzanie. I tak świata nie przewrócisz do pługa muzyki... — huknął nagle długi chudy socyaldemokrata.

— Ta i przestanę. A juści... O, Jezu, Jezu! Czemuż ich nie pokarzesz... — jęczał chłop — spać tera nijak nie mogę... Już mi chyba nie porada na świecie. Nie porada mi tera, nie porada. Zdechnom dzieci moje z głodenku...

Stękał i wzdychał co chwila. Wreszcie się jakoś ułożył. Nastała cisza grobowa. Słychać było tylko pryskanie knota marnego. Dogorywał blask nocnej lampki. Tak mijały godziny...

Nagle przerwał ciszę prędki tupot nóg na korytarzu. Zatrzeszczał w zamku kamery długi żelazny klucz; otworzyły się drzwi i stanęło znowu na progu uzbrojonych dwóch policyantów. Trzech za nimi żołnierzy. W tyle skrada się szpicel zaspany. Jeden strażnik trzyma w łapie kaganek, drugi wielką „bumagę“. Znad tapczanów wstaje rząd głów. Rozlega się donośny głos:

„Po prikazu Jewo Imperatorskawo Wieliczestwa naznaczeny na wysyłkę na pist' le w Wołogodskuju gubiernju: Turek, Szoła Władys, Burek, Misiołek, Gil, Wiercipięta...“

*) Gwałt.

*) Bagnetem.

**) Ostrogami.

ruch ludowy zrobi porządek bez rządu i wbrew rządowi z wszystkiemi resztkami feudalizmu, które schroniły się do sejmów i tam wegetują. Co to za wegetacya? Żywot pensyonisty rządu centralnego! (Potakiwania). Nikt lepiej tego nie wyraził, jak dziś jego ekscelencya p. minister skarbu. Nasz towarzysz Nemec był tak szczerym, nie chcę powiedzieć naiwnym, że kiedy minister skarbu skarżył się na niedolę sejmów i jako przykład dezorganizacyi przytoczył sejm czeski, powiedział: „To należy sejm uruchomić!“ Wówczas odpowiedział Biliński: Nie! sejmu nie trzeba wcale uruchomić, rząd, a właściwie on, nie miesza się do sporu niemiecko-czeskiego w Pradze. Sejm może nic nie uchwalać, może być dalej paraliżowanym, może dalej uprawiać bijatyki — kraj bez sejmu otrzyma pieniądze. 50 milionów daje mu dzięki „szczęśliwemu przypadkowi“ p. minister skarbu, aby właśnie prawa feudalizmu utrzymać nienaruszone. Jest rzeczą jasną, iż takie bezhołowie w sejmach prędzej czy później, sądzę, że raczej prędzej niż później, wywoła taki grom oburzenia, że te sejmy ani się nie spostrzegą, jak popadną w ostatnią ruinę, że nie dostaną kredytu, jak tego doświadczył najbogatszy sejm państwa, sejm czeski, że co najwyżej będą mogły zaciągać długi jedynie na lichwiarskie procenty.

Że taka nędzna gospodarka może przyspieszyć upadek, może sprowadzić rozbicie sejmów, wie rząd bardzo dobrze, a mimo to chce nadużyć swej większości i zmusić ją do uchwalenia 50 milionów nowego podatku pośredniego tym bankrutującym sejmom. Na wszystkie zarzuty, że rządowi z jego projektami podatkowymi nie pójdzie tak gładko, odpowiedział dziś minister skarbu: „Zobaczymy, czy większość Izby wyszłej z powszechnego głosowania nie stanie za mną“. Ta większość 24 głosów, którą się chwali — raz wynosiła ona tylko 5 głosów, — którą się z biedą zbiera i trzyma o 10 rano a o 11 już się rozsypuje (Wesołość), uderzyła mu do głowy i prowokuje tę większość, żeby się dla jego planów prostytuowała.

Sądzę jednak, że minister skarbu i jego większość nie mogą wierzyć w cuda. Dotychczas 5 referentów subkomitetu nie złożyło nawet sprawozdań, w subkomitecie nie zakończono nawet dyskusyi; potem przyjdzie komisya a po niej plenum Izby, a nim plenum zacznie nad temi sprawami obradować, musi rząd spłacić pierwej dług honorowy: u n i w e r s y t e t  w ł o s k i. A jeżeli ta sprawa zostanie szczęśliwie załatwioną, mamy jeszcze najważniejszą część porządku dziennego, mianowicie mamy bardzo ważną ustawę, która p. Bilińskiego kłuje w oczy, której on znieść nie może, mianowicie

**ustawę o funduszu mieszkaniowym,**

na którą rząd ma dać 6 milonów koron. (Tak jest!). Sądzę, że ludność a także większość doskonale pojmą moralną siłę naszego żądania, aby przedtem tę ustawę uchwalić.

P. Biliński cierpi jednak wogóle na manię upierania się przy uchwaleniu mu podatków jeszcze w lipcu b. r. Nie potrzebuje on tego podatku dla pokrycia deficytu, gdyż — komiczne to jest — dla powstania nowego deficytu potrzeba jeszcze roku (bardzo dobrze!); właśnie po upływie roku będziemy może znowu prowadzili taką samą dyskusyę budżetową i będziemy się męczyli nad usunięciem deficytu. Nie, deficyt pali go do 31 grudnia, a właściwie, ponieważ Izba zawsze uchwala prowizoryum budżetowe, do 30 czerwca 1911, dolegają mu

**Żądania militaryzmu,**

które w jesieni w delegacyach na nowo zostaną podniesione (tak jest).

Już teraz panowie układają się węgierscy i austryaccy pośrednicy w Budapeszcie. (tak jest!) Są oni gorliwi przy robocie, a wyniki i rezultaty ich obrad zakwitną w delegacyach. Tam rozpocznie się t a n i e c  m i l i o n ó w, a minister skarbu chce być do tego tańca zaproszonym.

On nadal zostanie ministrem. Nietylko ostatnią zimę tak dzielnie przetrzymał, ratując się bonami kasowymi i dając militaryzmowi wszystko czego tylko zażądał, lecz pokaże także, że jest tak dzielny i mądry i tak umie postępować ze swą większością, że formalnie na talerzu zaprezentuje pokrycie nowych wydatków wojskowych, których będzie niemała liczba milionów.

Jest to robota za zaliczką, zbytek gorliwości, na który żaden parlament nie może sobie pozwolić. To coś niesłychanego, abyśmy z góry, nie znając sumy zapotrzebowania, uchwalali mu te niezliczone miliony (tak jest!), abyśmy to zrobili, nie będąc do tego zmuszeni. Powiadam zupełnie otwarcie, że przy tak głębokiem sięgnięciu do kieszeni ludności, musi się ta ludność przecież zapytać, co za to otrzyma (potakiwania). Nietylko robotnicy, lecz wszystkie pracujące stany, mieszkańcy miast i chłopi, zechcą przecież odszkodowania, zechcą sobie te ciężary ulżyć, postawią warunki i to nietylko natury finansowej, lecz także natury p o l i t y c z n e j, a tego rząd bar. Bienertha najwięcej się boi. Jest on bowiem.

**niezdatny i niezdolny do robienia właściwej polityki.**

(Oklaski i brawa). Co ten rząd dostał do ręki, wypuścił i musiał porzucić. Stoimy po 1½ roku rządów bar. Bienertha wobec *tabula rasa* *) i dziwne robi to wrażenie, jeżeli jego minister z tak wesołą odwagą wskazuje na swą większość i chce Izbę powszechnego głosowania zmusić do uchwalenia metod opodatkowania, które oddawna już w tej Izbie i w tem państwie stały się niemożliwe.

Duch ożywiający p. ministra skarbu — to **duch kapitalistyczny.**

Jest on twardym nawet wobec najskromniejszych żądań społecznej polityki ochronnej, ale jest hojnym, gdzie chodzi o prawa stanów i klas bogatych. Robi to nader komiczne wrażenie, jeżeli p. poseł K u r a n d a stentorowym głosem zawołał do jednego z kolegów: Podatek od dywidend! Podatek od tantyem! Podwyższenie podatku dochodowego! i t. d.

Wszystko to razem — podatek od dywidend, od tantyem i podwyższenie podatku dochodowego — nie wynosi nawet 20 milionów. Jest to wybitnie wielkokapitalistyczna polityka, która chyba nigdy w żadnem państwie nie mogła być bezwzględniej uprawiana. Bez osłonek stoi tu rząd w swej gospodarce finansowej, gdzie możemy go krok za krokiem śledzić i obserwować.

*) Niezapisanej tablicy.

(Dokończenie nastąpi).

# O kanały.

Wykierowany przez rząd na dudka rządowy klub zwany Kołem polskiem przybrał pozę niezłomnego bohatera i uchwalił, że o b s t a j e przy wykonaniu ustawy kanałowej.

Wczoraj jednak, t. j. 24 czerwca, miały być rozdane roboty koło budowy kilku przepustów, co ma wynieść bagatelkę dwudziestu tysięcy koron, ale dzień wczorajszy przeminął i — — robót rząd nie oddał nikomu!

Natomiast Koło polskie z wdzięczności za to głosowało wczoraj w parlamencie za rządem.

Dlaczego to uczyniło? Oto dlatego, że spodziewa się w ostatniej chwili wydobyć z Izby poselskiej wódczany podatek 50 milionów, aby te pieniądze rozdać marnotrawnym sejmom.

P. Głąbiński pracuje z zaparciem się, aby uchwalono nowy podatek p o ś r e d n i, który obciąży miasta i miasteczka galicyjskie, aby ten krwawy grosz dać sejmowi, temu samemu sejmowi, którego większość chce zaprowadzić szaleństwo: pluralne głosowanie w miastach!...

Polityka jego robi wrażenie obłędu; raz Stapiński, to znów Biliński podają go sobie z rąk do rąk i pchają go w różne strony przeciwko najważniejszym interesom kraju (kanały) i miast (wódka) i nikt się z nim dziś nie rachuje, bo na każdą próbę buntu z jego strony Koło się rozszczepi na dwie części, a większość po jego stronie niepewna...

Dawno już rząd nie zakpił tak z Galicyi, jak w sprawie kanałowej i dawno już nie było Koło polskie tak strasznie bezsilnem, jak obecnie. Trzeba czytać wiedeńską „Neue freie Presse“, aby się dowiedzieć, jak rząd traktuje Koło polskie. Jeszcze to biedne Koło ust nie otworzyło, a już rządowa gazeta zasypuje je gradem szyderstw, obelg i poleceń, jak się ma zachować, aby rządu w najdrobniejszy kłopot nie wprawić.

I Koło polskie słucha i służy ku wielkiemu zdziwieniu innych partyj, które przez dwa dni ostatnie ciągle patrzały na polskie ławy i widziały tam rządową dyscyplinę tak niezachwianą, jakby się nic nie stało...

A za to w Kole pocichutku wysuwają poszczególni posłowie rękę po różne kolejki dla swoich wyborców, a raczej dla lokalnych geszefciarzy... Powoli, powoli wykupi rząd to Koło różnymi sposobami tanimi, a „kraj“ będzie krzyczał tak długo, aż mu się rzecz cała sprzykrzy.

Narodowi demokraci jako wodzowie parlamentarni wiodą już drugi zabór polski do klęski stanowczej.

# Polityka wygłodzenia ludności.

Agraryusze nie ustają ani na chwilę w swej polityce wygłodzenia ludności zapomocą wysokich cen zboża. Coraz silniej zwalczają życzenia konsumentów o zawieszenie ceł zbożowych, wymawiając się, że i bez tego ceny zboża okazują tendencyę zniżkową. W ciągu dyskusyi budżetowej reprezentanci agraryuszów narzekali, że popełnia się „zbrodnię“ przez mówienie o wysokich cenach zboża, usiłując dowieść, że potanienie zboża byłoby ruiną chłopa, który nie ma nawet 9-godzinnego czasu pracy jak robotnicy przemysłowi. Już niejednokrotnie wykazywano, że, powoływanie się na interes chłopów jest o b ł u d ą, gdyż chłopi z wysokich cen zboża nie mają żadnej korzyści; przeciwnie wskutek wysokich ceł i drożyzny cierpią taksamo jak ludność nierolnicza.

Prawdę tę potwierdził poseł P a n t z, agraryusz ze stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, który wyraźnie oświadczył, że chłopi w krajach alpejskich cierpią wskutek wysokich ceł, gdyż sami muszą zboże i paszę kupować. Stąd też w szeregach tych chłopów zaczyna się silna reakcya przeciw ultraagrarnemu prądowi, jaki do związków rolniczych wprowadził osławiony H o h e n b l u m. Poseł P a n t z wykazał, że ani ministerstwo rolnictwa, ani centrala agrarna w Austryi przy zainaugurowaniu ery wysokich ceł zbożowych nie rozporządzały materyałem odnoszącym się do stosunków a u s t r y a c k i c h, lecz na ślepo poszły za wskazówkami polityki agraryuszów n i e m i e c k i c h, którzy przy poparciu byłego kanclerza Bülowa narzucili Niemcom swe żądania.

Rząd, nie zdając sobie sprawy ze skutków swego postępowania, poszedł na lep agitacyi agraryuszów i wprowadził wysokie cła, które odbijają się na konsumentach w p o t r ó j n y sposób: 1) przez bezpośrednie podrożenie (o sumę cła) cen zboża, 2) przez podwyższenie wydatków wojskowych wskutek konieczności płacenia wyższych cen za potrzebne do wyżywienia armii zboże, 3) przez osłabienie naszego przemysłu wskutek tego, że kraje eksportujące do nas zboże (Rumunia, Serbia) udały się na inne rynki po wyroby przemysłowe.

Dalszym dowodem szkodliwości wysokich ceł zbożowych jest fakt, że w u r z ę d o w y c h dochodzeniach dokonanych na polecenie byłego ministra rolnictwa dra Brafa wyszło na jaw, że wysokie cła przynoszą chłopom wprost szkodę. Dochodzenia te skompromitowały agrarną politykę rządu w tym stopniu, że rząd boi się rezultat tych dochodzeń ogłosić i tylko przypadkowo niektóre szczegóły doszły do wiadomości publicznej. Otóż ze szczegółów tych wynika jasno, że w y s o k i e  c ł a  l e ż ą  t y l k o  w  i n t e r e s i e  w i e l k i c h  w ł a ś c i c i e l i, podczas gdy masy, zarówno chłopska jak i robotnicza, ponoszą szkodliwe skutki tej protekcyjnej polityki. Efekt dochodzeń tych był tak dla wielkich agraryuszów kompromitujący, że przeprowadzającego je urzędnika dra H o f m e i s t r a usunięto na żądanie „centrali rolniczej“ z ministerstwa.

Z powyższego zestawienia a g r a r y u s z a Pantza i u r z ę d o w e g o zbadania wynika jasno, że kłamstwem jest, jakoby polityka agrarna i jej następstwo: drożyzna leżały w interesie chłopów. Leżą one wyłącznie w interesie szczupłej garstki „wielkich rolników“, którzy na głodzie mas robią majątki, a rząd świadomie ten rabunek popiera. Czy długo jeszcze parlament da się wodzić i zwodzić tej garstce lichwiarzy żywnościowych?

# Po uchwaleniu budżetu.

Kraków, 25 czerwca.

Wczoraj Izba posłów uchwaliła w trzeciem czytaniu budżet na r. 1910. Budżet pójdzie teraz do Izby panów, gdzie do d. 30 b. m. zostanie uchwalony, tak, że z d. 1 lipca wejdzie w życie.

Z budżetu tego podajemy następujące zestawienia dla wykazania, w jak przerażający sposób rosną dochody i wydatki i kto je płaci.

| | |
|---|---|
| Budżet tegoroczny wynosi | 2.810,822.657 K |
| za r. 1909 wynosił | 2.406,554.543 K |
| zatem n a d w y ż k a wynosi . . . . . . . . | 404,268.114 K |

Nadwyżka ta powstała przeważnie ze wzrostu następujących wydatków:

| | |
|---|---|
| na armię wspólną . . . | o 70 milionów |
| na obronę krajową . . | o 11 „ |
| na oprocentowanie długów państwowych . . | o 67 „ |
| na poczty i telegrafy . | o 16 „ |
| na roboty publiczne . . | o 5 „ |

Ponieważ dochody nie wystarczają na pokrycie zwiększonych wydatków, budżet tegoroczny zamyka się d e f i c y t e m obliczonym na 53,081.274 K.

Jeżeli porównamy wzmaganie się budżetu w ostatnich 10 latach, zobaczymy następujące cyfry:

| | 1900 | 1910 |
|---|---|---|
| na dwór . . . . | 9·3 mil. | 11·3 mil. |
| na armię wspólną | 253 „ | 380 „ |
| na obronę krajową | 53·08 „ | 91·6 „ |
| na dług państwowy | 345·5 „ | 478·3 „ |
| na emerytury . . | 53 „ | 99 „ |
| na policyę . . . | 11·9 „ | 24·3 „ |
| na wyznania . . | 20 „ | 34 „ |

Odpowiednio do wzrostu wydatków idzie też wzrost dochodów, przyczem podatki p o ś r e d n i e idą w o wiele szybszem tempie w górę, aniżeli podatki bezpośrednie. Wykazuje to zestawienie z ostatnich 10 lat:

podatki p o ś r e d n i e:

| | 1900 | 1910 |
|---|---|---|
| cło . . . . . . . . | 114 mil. | 155 mil. |
| podatek wódczany . | 68 „ | 94 „ |
| podatek cukrowy . . | 79 „ | 136 „ |
| podatek od piwa . . | 76 „ | 79 „ |
| tytoń . . . . . . . | 130 „ | 165 „ |
| podatek od nafty . . | 18 „ | 21 „ |

podatki b e z p o ś r e d n i e:

| | 1900 | 1910 |
|---|---|---|
| osobisto-dochodowy . | 46 mil. | 69 mil. |
| od budynków . . . | 71 „ | 108 „ |
| zarobkowy, dochodowy i t. d. . . . . . | 268 „ | 348 „ |

Pokrycie deficytu przeszło 53-milionowego pozostawił budżet nierozstrzygniętem. Wprawdzie przy uchwaleniu ostatniej pożyczki powiedziano, że deficyt ma być pokryty z zapasów kasowych, ale wobec tego, że — jak twierdzi dr Biliński — są one słabe i nie wytrzymają wymaganego „napięcia“, minister żąda uchwalenia jeszcze w tym roku nowych podatków. Podatki te, z których największa część (50 milionów z podatku wódczanego) ma pójść na potrzeby krajów, nietylko jednak nie

---

I popłynęła długa litania zesłańców.

— Jest' kto iz nich w waszej kamiere?

— Jest! Ja jestem! — odzywa się słabym, prawie dziecinnym głosem sztubaczyna ośmnastoletni. Włosy ma ciemne, rozczochrane. Bluza uczniowska porwana. Twarz trupio blada, za to oczy płoną w tym mroku nocy jakimś dziwnie nieziemskim blaskiem.

— Dalok twoj put'... Niczewo nie podiełajesz...

Rozespany uczeń usiłuje zapanować nad sobą, wydobyć spokój. Drżącemi rękami chwyta leżące z boku tapczanu spodeńki i pospiesznie wsuwa w nie nogi. Szuka butów, nie może znaleźć. Schyla się, szuka długo. Nie znajduje. Przez chwilę patrzy na strażników, jakby pytał: czy też który z nich nie skradł wypadkiem...

— Skoriej! Skoriej! Tam karetka czekajet. Skoriej, małysz! — beczy mu ochryple nad uchem gruby, tęgi „pies“.

— Weź pan moje... — odzywa się sąsiad sztubaka. — Będą pasowały na pana... A pozdrówże pan odemnie — jeżeli mu się jeszcze nie zmarło — Sobieszczaka, stolarza...

Uczniak wkłada podane mu buty, naciska czapkę i wolnym krokiem, nie oglądając się poza siebie, zbliża się ku drzwiom. Po raz ostatni płonącym wzrokiem obrzuca celę, a stanąwszy na progu, obraca się tyłem do „psów“ i woła, ile w piersi jest tchu:

— Precz z caratem! Niech żyje rewolucya!

— Precz! Precz! Niech żyyyje!!! — niby piorun, rozpierając mury więzienne, spada krzyk pożegnania, wydarty z piersi kilkudziesięciu ludzi. Zrywają się, zeskakują z tapczanów, podbiegają ku niemu, całują, ściskają ręce...

Wybladły strażnik lewą ręką sięga po szablę, prawą chwyta uczniaka za rękaw i przemocą wyciąga z celi. Obaj znikają, jak cienie.

Po raz wtóry rdzawe wrota żelazne zamykają kamerę, niby ciężkie wieko trumienne.

pokryją całego deficytu tegorocznego, ale pozostawiają kwestyę otwartą: z czego pokryje się deficyt przyszłoroczny, który wskutek naturalnego wzrostu wydatków będzie jeszcze większy?

# Rada państwa.

**Wiedeń**, 25 czerwca.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów poseł tow. Reuman referował wniosek swój i posła dra Adolfa Grossa o utworzenie

**funduszu mieszkaniowego.**

Po przemówieniach posła Schöpfera i Hribara obrady przerwano i przystąpiono do dalszej dyskusyi nad wnioskiem nagłym w sprawie

**nędzy tkaczy w Czachach.**

Po przemówieniu posła tow. Seligera wniosek jednogłośnie uchwalono.

**O następne posiedzenie.**

Prezydent Pattai zaproponował odbycie następnego posiedzenia w poniedziałek 4 lipca.

Poseł tow. Seitz wniósł, by następne posiedzenie odbyło się w piątek 1 lipca dla załatwienia różnych ważnych spraw, stojących na porządku dziennym, jak sprawozdanie komisyi drożyźnianej i t. d.

Wniosek posła Seitza **przyjęto** 160 głosami przeciw 135, poczem posiedzenie zamknięto.

* * *

**Konferencya przewodniczących stronnictw**

odbyła się wczoraj w obecności prezydenta ministrów i ministra skarbu.

Przy omawianiu programu dalszych prac Izby wyrażono życzenie, aby komisyom: budżetowej, skarbowej i regulaminowej pozostawić cały przyszły tydzień dla ich prac. W sprawie tej do porozumienia nie przyszło i oddano ją do rozstrzygnięcia pełnej Izbie.

Jako przyszły program pracy ustanowiono: sprawozdania komisyi dla nietykalności poselskiej, ustawę o domokrąstwie, zmianę ustawy o stowarzyszeniach i kilka drobniejszych spraw.

* * *

**Koło polskie**

odbyło wczoraj posiedzenie, na którem prezes dr Głąbiński zawiadomił, że uchwalona rezolucya Koła w sprawie budowy dróg wodnych została już oficyalnie bar. Bienerthowi doręczoną. Z początkiem przyszłego tygodnia odbędzie się konferencya prezydyum Koła z szefem gabinetu, a do tej pory pozostaje sprawa w zawieszeniu.

Wywiązała się nad tem dyskusya, którą uznano za poufną.

* * *

**Izba panów przeciw kanałom.**

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej Izby panów dr Baernreither skonstatował, że budowa kanału Dunaj-Odra-Wisła wraz z regulacyą rzek kosztowałaby 572 milionów koron, z czego wydano już dotąd 30 milionów.

Po przemówieniach bar. Skenego, dra Exnera i ministra handlu Weiskirchnera uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd, aby ustawę o budowie kanałów poddał rewizyi.

* * *

**Stohandel wydany sądowi.**

**Wiedeń.** Komisya nietykalności poselskiej uchwaliła wydać sądowi posła Stohandla, oskarżonego o oszukańczą krydę.

# Pierwsze posiedzenie Rady miejskiej Wielkiego Krakowa

odbyło się w piątek 24 b. m. Jawili się na niem wszyscy nowowybrani radcy miejscy z gmin przyłączonych w liczbie 11. Dostawiono dla nich z tyłu sali pulty i krzesła; zajęli oni miejsca w tym ostatnim rzędzie, stłoczeni jak śledzie. Prezydent Leo powitał ich, wyrażając nadzieję, że z czasem zatrze się różnica między radcami z gmin przyłączonych a radcami ze starego Krakowa, jak między starym Krakowem a nowemi dzielnicami. Następnie nowi radcy złożyli ślubowanie radzieckie.

Prezydent dr Leo odczytał następnie niezwykle ciepłe wspomnienie pośmiertne o byłym ministrze Madeyskim; poczem zdał sprawę z berlińskiej wystawy regulacyi miast rozszerzonych, którą zwiedził wraz z pp. Sarem, Beringerem, Uderskim i Kłeczkiem w towarzystwie p. Rakowicza, profesora techniki w Magdeburgu, który otrzymał jedną z nagród na konkursie planów Wielkiego Krakowa; komitet wystawy wyda obszerne dzieło, które będzie niezmiernie pouczające.

**O budowę dróg wodnych.**

Poseł Federowicz jako wniosek nagły przedłożył rezolucyę, wzywającą energicznie Koło polskie, by stanowczo broniło przeprowadzenia budowy kanału Dunaj-Wisła i od tego pod żadnym warunkiem nie odstąpiło.

W dyskusyi poparli tę rezolucyę pp. Konopiński, dr Gertler, dr Merz, Kosobucki (który ostro wystąpił przeciw „służalstwu Koła polskiego" i przeciw „ministrom, którzy przyjeżdżają do Krakowa, tu się ich przyjmuje bankietami, a oni nic dla naszego kraju nie chcą zrobić") i dr Szarski, poczem rezolucyę jednogłośnie uchwalono.

**Budżet Wielkiego Krakowa.**

Poseł Federowicz zajmuje miejsce referenta.

Prof. Rosenblatt wnosi, aby go uwolniono. — Uchwalono.

Prezydent otwiera dyskusyę generalną. Nikt nie żąda głosu.

Prezydent: Przechodzimy do dyskusyi szczegółowej.

P. Federowicz schodzi z trybuny i odbiera gratulacye ku ogólnej wesołości.

Pierwszy to raz w krakowskiej Radzie miejskiej obyło się bez ogólnej dyskusyi budżetowej, która zawsze po kilka posiedzeń zajmowała. Nieobecność posłów Daszyńskiego i dra Grossa, bawiących w parlamencie, umożliwiła takie wymknięcie się od wszelkiej zasadniczej krytyki.

W dyskusyi szczegółowej nad działem I. (zarząd główny) podniósł radca Dębicki, że

**urząd pośrednictwa pracy**

przynosi małe rezultaty, bo znajduje się na końcu miasta; robotnikom bliżej pod pomnik Mickiewicza, niż na plac Jabłonowskich. Mówca stawia wniosek o przeniesienie lokalu urzędu pośrednictwa pracy do śródmieścia.

Dr Rafał Landau domaga się założenia filii urzędu pośrednictwa pracy na Kazimierzu.

Wiceprezydent Szarski: W rzeczywistości agendy urzędu pośrednictwa pracy zmniejszyły się w ostatnich czasach, bo Wydział krajowy wydał zarządzenia utrudniające mu działalność, a forytuje Polskie Towarzystwo emigracyjne. Gdy rozrzucone biura magistratu zostaną ściągnięte do nowego budynku, wtedy urząd pośrednictwa pracy będzie można przenieść do śródmieścia i otworzyć filię na Kazimierzu.

Rezolucye pp. Dębickiego i Landaua uchwalono.

Prof. Rosenblatt urgował wprowadzenie obiecywanego uproszczenia manipulacyi magistratu w duchu nowoczesnym, z usunięciem niepotrzebnej pisaniny.

Przy następnych działach budżetu zabierali głos różni radcy, domagając się dla gmin przyłączonych gazowego oświetlenia, telegrafów pożarnych i bruków, lub wyrażając różne inne życzenia. Przy niektórych działach wogóle dyskusyi nie było.

Przy dziale III. (opodatkowanie i opłaty gminne) wniósł poseł dr Ignacy Landau rezolucyę, wzywającą magistrat, by zastanowił się nad utworzeniem

**funduszu gminnego mieszkaniowego**

w wysokości miliona koron, na wzór państwowego funduszu mieszkaniowego, projektowanego przez posła dra Grossa, celem udzielania kredytu lub gwarancyi Towarzystwom budującym domy o tanich mieszkaniach. Rezolucyę uchwalono.

Ogółem przyjęto bez zmian działy I—IX (zarząd główny, zarząd majątku miejskiego, opodatkowanie i opłaty gminne, zarząd długu miejskiego, bezpieczeństwo publiczne, budowy i roboty publiczne, zarząd targowy, upiększenie miasta, zdrowotność miasta), jakoteż budżet elektrowni miejskiej. Wszystkie te działy przyjęto wraz z pozycyami dla gmin przyłączonych.

Resztę działów budżetu odroczono do następnego posiedzenia, które się odbędzie w poniedziałek lub wtorek.

**Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu".**

# Klerykalni zdrajcy.

(List ze Śląska).

**Frysztat**, 24 czerwca.

Do szeregu nikczemności klerykalnych przywódców na Śląsku znów przybywa nowy fakt, charakteryzujący ich służalstwo wobec niemieckiego kapitału, wychodzący na szkodę polskiej ludności robotniczej. Kiedy polską ludność robotniczą zagłębia ostrawsko-karwińskiego owiewa coraz to silniejszy prąd świadomości narodowej, który jest następstwem każdej walki klasowej, prowadzonej przez klasę robotniczą upośledzonego narodu, to ci „katolicko-narodowi", z ślepej nienawiści do polskiej socyalnej demokracyi, łączą się z szajką renegatów ze „Ślązaka", a zarazem i z niemieckimi kapitalistami. Z ślepej nienawiści tylko do socyalnej demokracyi i w celu zaskarbienia sobie łaski u niemieckich kapitalistów.

Taki fakt mamy właśnie do zanotowania i nie można go w oczach opinii polskiej pominąć milczeniem.

W ciągu ubiegłego tygodnia odbywały się wybory do Rady gminnej w Karwinie, miasteczku, liczącem przeszło 25 tysięcy ludności, zamieszkałem przeważnie przez polską ludność górniczą, rządzoną z powodu niesprawiedliwej ordynacyi wyborczej przez niemiecko-kapitalistyczną klikę, a szczególnie przez urzędników właściciela kopalń hr. Larischa. Rządy w tej gminie wychodziły na największą niekorzyść polskiego ludu pracującego, tak pod względem ekonomicznym, jak i pod względem kulturalnego rozwoju polskiej ludności. Już sam fakt zutrakwizowania wszystkich szkół, szerzenie wszędzie ducha niemieckiego, rabowanie praw polskiej ludności itd. budziły powszechne oburzenie u Polaków i gotowano się przy wyborach do obalenia rządzącej kliki i tym sposobem do usunięcia złego.

Agitacya wyborcza była prowadzoną w wprost zacięty sposób. Z jednej strony stała cała oficyalna Karwina z niemieckimi kapitalistami na czele, z drugiej polski lud roboczy. Do pomocy przybrano sobie pierwszą szajkę renegatów z „partyi" Koždonia, demagoga, „wynalazcę" śląskiej narodowości i śląskiego języka, redaktora wydającego gazetę „Ślązak", redagowaną w języku polskim lecz szerzącą niemiecką ideę, których hasło brzmi: „Precz z Polakami ze Śląska, tu nie żadna Polska, Polacy niech sobie idą do Galicyi, Śląsk dla Ślązaków" i t. d. Ze strony naszych towarzyszów prowadzono tak samo energiczną agitacyę. Wszystkie polskie żywioły szczerze postępowe połączyły się w jeden blok opozycyjny, żeby wspólnie uderzyć na wroga, którym są niemieccy kapitaliści.

Ci widząc, że im się grunt usuwa pod nogami, chwycili się wszelkich możliwych środków obrony. Nasamprzód kupili sobie Czechów, ofiarując na ich prywatną szkołę w Karwinie subwencyę 1200 koron. Tym sposobem Czesi rozpoczęli agitacyę za niemiecką kliką. Ci „slavane" wiecznie gardłujący, że się Polacy łączą z Niemcami przeciwko nim, jeżdżący na komedye słowiańskie do Petersburga i Sofii, za 1200 koron kupieni, chociaż w małej garstce, wszelkiemi siłami chcieli pokazać, że za otrzymaną judaszowską łapówkę potrafią się Niemcom odwdzięczyć. Lecz Teutonia karwińska jeszcze była w strachu, bo za mało tych kilkudziesięciu przywędrowanych naganiaczy czeskich, mających szkołę napełnioną dziećmi łatwowiernych Polaków, dziećmi zwabionemi do czeskiej szkoły cukierkami, jakie rozdawali zeszłego roku przed zapisami szkolnymi czescy nauczyciele. Lecz w krytycznej chwili spadła nagle Niemcom karwińskim pomoc jakby z nieba.

Oto na terenie walki wyborczej stawa przeciwko opozycyi profesor gimnazyum polskiego w Cieszynie, przywódca katolicko-narodowego stronnictwa, duchowy kierownik katolicko-narodowej „Gwiazdki cieszyńskiej", członek Koła polskiego, poseł do Rady państwa ks. Londzin, ze swym adjutantem, wiecznym kandydatem na posła, który jako „narodowy" kandydat kandydował przeciwko „beznarodowemu" tow. Daszyńskiemu w okręgu frysztackim, Burą.

Ks. Londzin i Bura stanęli wspólnie z niemieckimi kapitalistami przeciwko robotnikom i rzemieślnikom polskim. Londzin pracował wspólnie z renegacką szajką Koždonia, który go podczas ostatnich wyborów do sejmu śląskiego w imię hasła „precz z Polakami" obalił. Podczas wyborów w Karwinie pokazało się, co dawno socyalni demokraci twierdzili, że klerykali i „Ślązakowcy" kłócą się tylko dla pozoru, dla mydlenia oczu ludziom, dlatego, ponieważ jedni drugich od misy Lariszowskiej i arcyksiążęcej odpychają, że kiedy trzeba będzie zwalczać polskich socyalnych demokratów, żeby sobie zaskarbić łaskę niemieckich kapitalistów na Śląsku ze szkodą ludu polskiego, to będą się w tej pracy prześcigali.

Tak się też stało. Kiedy socyalni demokraci urządzali wielkie, publiczne zgromadzenia w domu proletaryuszy, to ks. Londzin przy zamkniętych drzwiach w lokalu jezuicko-laryszowskiej „Pracy" obrabiał swe stadko klerykalnych wyborców, żeby głosowali na listę kompromisową Niemców, Ślązakowców i klerykałów. Bura znów na zgromadzeniu „Bürgervereinu" w „Herschaftliches Hotel" razem z Niemcami i „Ślązakowcami" plótł łajdackie brednie, wychwalając przy tem prawdziwych Ślązaków. „Cały ruch narodowy na Śląsku, to tylko podług niego szerzą agitatorzy socyalistyczni i radykalne przybłędy z Galicyi". Tak mówił Bura, ten który przed dwoma laty zwalczał „beznarodowego" Daszyńskiego. Z tego może się społeczeństwo polskie przekonać o charakterze polskich klerykałów na Śląsku.

Teraz już nie ma różnicy między Londzinem a Koždoniem. Jedna idea, psie służalstwo niemieckiemu kapitalizmowi, i nienawiść do polskiego ruchu postępowego, oto ich wytknięty cel. Lecz polski lud na Śląsku poznał się na jednym i drugim. Wybory w Karwinie przegrane, hrabia Larisch, Koždoń, Londzin tryumfują razem. Lecz zobaczymy, czy też parobcy kapitalistyczni, Londzin i Bura, będą tryumfowali nadal. *P. S.*

# Z literatury i sztuki.

**Z operetki.** („Baron Trenk"). Mimo najlepszych chęci nie jesteśmy w stanie zgadnąć powodów, które skłoniły dyrekcyę opery do wystawienia tej lichoty. Nawet najmniej wybredni słuchacze, t. j. tacy, którym wystarczy parę piosnek z łatwą do zapamiętania melodyjką, a dwuznacznych pod względem treści i trochę mniej lub więcej z estetyką pozostających w kolizyi dowcipów, nawet tacy słuchacze nie mogli znaleźć wiele dla siebie pokarmu. Jeśli coś mogło budzić jakiekolwiek wrażenie, to niezrównana rzeczywiście banalność treści i jeszcze banalniejsze przeprowadzenie tej dziecinnie szablonowej bajeczki, rozciągniętej na trzy akty — jeden nudniejszy od drugiego.

I muzyka nie wiele od libretta lepsza (a to tłómaczenie, czy „przekład", to także curiosum; niczem tłómaczenia uczniów z pierwszej klasy!). Ani jednego motywu, któryby, z małemi odmianami, nie był już wiele, wiele razy słyszanym.

Przyznać trzeba, że wykonawcy dołożyli wszelkich starań, aby przecież coś z tej „lukrecyi" wykrzesać, że z niewielkim skutkiem, to nawet nie ich wina. Jedynie p. Sulikowskiemu udało się sklecić karykaturę Markiza de Boulabaise, budzącą ogólną wesołość obok groteskowej pary Kamelii i Kurzbachera poety (Kasprowiczowa i Zaremba). P. Miłkowska i p. Solnicki z właściwą sobie rutyną także wynaleźli sobie momenty, obojętne, ale przecież zabarwione. Inne postacie, jak n. p. Kuligowski (partya tytułowa), zwracały choć uwagę ładnym strojem. Mamy tę błogą nadzieję, że p. Baron Trenk u nas długo nie zagości i poprzestanie na oficyalnej wizycie i pójdzie gdzieindziej szukać szczęścia, którego i we Wiedniu nie znalazł. *T. Ch.*

# KRONIKA.

Kraków, 25 czerwca.

## Nowiny krakowskie.

**Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** urządza we środę 29 b. m. o godz. 3 po południu zwiedzanie barbakanu przy bramie Floryańskiej, połączone z wykładem prof. Kopery: O dawnych warowniach Krakowa. Ilość osób ograniczona. Bilety do nabycia wcześniej w Czytelni Uniwersytetu ludowego. Cena 50 h, dla członków 40 h.

**Termin obchodu grunwaldzkiego** nie jest jeszcze mimo licznych ogłoszeń dokładnie znany w kraju, a świadczą o tem liczne zgłoszenia uczestników obchodu, którzy zapowiadają swe przybycie na uroczystość do Krakowa na dzień 16 lipca b. r. Komitet grunwaldzki zwraca z tego powodu uwagę, że obchód grunwaldzki w Krakowie rozpoczyna się już **15 lipca** i ten dzień jako rocznica bitwy pod Grunwaldem ogłoszony jest świętem narodowem w całej Polsce i zarazem w tym dniu odbędą się główne punkta programu uroczystości.

**W „dniu przeciwgruźliczym"** w niedzielę 26 b. m. ofiarowali swą pomoc przy zbieraniu składek słuchacze medycyny, których liczniejsze grono, przejęte doniosłością walki z gruźlicą, zorganizowało dyżury przy stolikach pań, zbierających składkę. W razie niepogody odbędzie się „dzień przeciwgruźliczy" we środę 29 b. m. Towarzystwo walki z gruźlicą uprasza za naszem pośrednictwem panie, które ofiarowały się kwestować przy stolikach, aby w takim razie raczyły we środę objąć te same miejsca i godziny kwesty.

**Momus warszawski** jeszcze tylko trzy dni zabawi w naszem mieście. Nowy program, który dyrektor Pawłowski wprowadził na repertuar od czwartku, obfituje w bardzo dowcipne piosenki i udatne satyry. Kulminacyjnym punktem programu jest satyra, oparta na lokalnych stosunkach uniwersyteckich p. t. „Słowacki". W poniedziałek odbędzie się ostatnie przedstawienie w Krakowie, a we środę momusiacy rozpoczynają szereg przedstawień w Pradze czeskiej.

**Z Instytutu muzycznego.** Z dniem 1 września rozszerza Instytut muzyczny swą działalność przez wprowadzenie w zakres nauki instrumentów dętych (flet, obój, rożek angielski, klarnet, fagot, trąbka, róg (waldhorn), puzon i kontrabas). Nauczyciele pp. M. Keller, T. Jurecka, A. Tomeczek i J. Wroński są byłymi wychowankami konserwatoryów, a rutynę orkiestrową zdobywali w orkiestrach symfonicznych.

**Zamachu samobójczego** przez otrucie się kwasem karbolowym usiłowała dokonać wczoraj artystka teatru ludowego S. Pogotowie w ciężkim stanie przewiozło ją na klinikę chorób wewnętrznych.

**W procesie Infeldów** o fałszywe bankructwo, który toczył się przez cały tydzień przed przysięgłymi, zapadł dziś wyrok uwalniający wszystkich oskarżonych.

**Czuła żona.** O godzinie 11'30 w nocy wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Sławkowską, gdzie w sieni domu pod l. 30 leżał 30 letni Feliks Zwoliński, murarz z Krowodrzy, z ciężką raną na lewej skroni, zadaną mu tępem narzędziem przez własną żonę. Doznał on przecięcia tętnicy tak, że pogotowie ledwie go przyprowadziło do przytomności i w groźnym stanie przewiozło go do szpitala.

**Grzeczny pan doktor.** Dziś o godz. 8'45 rano wezwano pogotowie na dworzec celem przewiezienia mającego przyjechać z Bochni chorego. Gdy dyżurny pogotowia zbliżył się do wagonu, w którym leżał chory, rzucił się na niego towarzyszący choremu pan jakiś, zwymyślał dyżurnego, a nawet go uderzył, krzycząc, że on sam poradzi sobie z chorym. Pan ten przewiózł chorego do szpitala Łazarza, gdzie znowu wyprawił awanturę. Podobno ma to być p. dr Karaś z Bochni.

— **Wystawa prac rysunkowyzh** uczniów c. k. wyższej szkoły przemysłowej i oddziału artystycznego przemysłu otwartą będzie w budynku szkolnym przy ul. Gołębiej 20, II. piętro, w niedzielę 26 b. m. od godziny 9—1, zaś w poniedziałek 27 i wtorek 28 b. m. od godziny 9—12 i od 3—6. Wstęp wolny.

— **Z teatru ludowego** komunikują nam: Dziś w budynku przy ulicy Rajskiej dane będą „Sobótki" Sudermanna. W roli Hafflego wystąpi p. Józef Leśniewski, znany artysta teatrów warszawskich. Dyrekcya pozyskała go tylko na dwa występy. W niedzielę powtórzone będą „Sobótki". W Parku Krakowskim od dziś kabaret z zupełnie nowym programem. Na wieczór złożą się rozmaite pieśni i monologi, wygłoszone przez najwybitniejsze siły teatru ludowego. W kabarecie wystąpi gościnnie p. Anna Sulikowska, która odśpiewa szereg pieśni Griega.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Opera i operetka lwowska:

Sobota: „Faust".
Niedziela 26 b. m. popołudniu: „Druciarz".
Niedziela wieczór: „Madame Butterfly".
Poniedziałek: „Baron Trenk".
Wtorek: „Verbum nobile" i „Pajace".
Środa po południu: „Piękna Helena".
Środa wieczór: „Cyganerya".
Czwartek: „Nietoperz".
Piątek: „Manewry jesienne".
Sobota: „Marta" czyli „Kiermasz w Ryszmondzie".
Niedziela 3 lipca po południu: „Słodka dziewczyna".
Niedziela wieczór: „Pajace" i „Verbum nobile".
Poniedziałek: „Rozwódka".
Wtorek: „Madame Butterfly".
Środa: „Opowieść ukraińska" i „Cavalleria rusticana".
Czwartek: „Manewry jesienne".
Piątek: „Księżniczka dolarów".
Sobota: „Lohengrin".

— **Repertuar teatru ludowego.**

W Parku:
Sobota: Kabaret.
Niedziela po południu: „Maciek królem".
Niedziela wieczór: Kabaret.
Poniedziałek: „Maciek królem".
Wtorek: Kabaret.
Środa po południu: „Maciek królem" (popularne).
Środa wieczór: Kabaret.
Czwartek: „Kościuszko pod Racławicami".
Na Rajskiej:
Niedziela wieczór: „Sobótki".
Wtorek: „Sufrażystki" (popularne).
Środa: „Gwiazda Syberyi".

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 5—7 w dni powszednie.

## Nowiny lwowskie.

**Rektorem politechniki** został na rok szkolny 1910/11 wybrany profesor Dr Maksymilian Thulie.

**Pałac sztuki.** Celem uczczenia powziętej w Radzie miejskiej uchwały wybudowania w niedalekiej przyszłości pałacu sztuki, jako monumentalnej pamiątki rocznicy grunwaldzkiej, artyści lwowscy wybrali na specyalnem zebraniu komitet, wcelu zakupna znajdującego się obecnie na powszechnej wystawie obrazu Chełmońskiego p. t. „Racławice", jako dar grunwaldzki dla galeryi miejskiej. W skład komitetu weszli artyści: Rybkowski (przewodniczący), sekretarz Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych i powszechnej wystawy Sokołowski (sekretarz), Rozwadowski, Rejchan, Stefanowicz, Lewandowski, Pautsch, Sichulski, Augustynowicz, Harasimowicz, Janowski, Jarocki, Wygrzywalski i A. Popiel. Komitet ten deklarował między sobą sumę 1400 K, którą złożył w dziełach, mających być sprzedanemi w kwocie minimalnej swej wartości. Nadto sekretarz Sokołowski złożył na cel ten 100 K. Dalsze datki przyjmuje Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, Lwów, ul. Dzieduszyckich 1.

**Bieg rozstawny Lwów-Kraków.** Zapowiedziany na niedzielę bieg rozstawny Lwów-Kraków, urządzony przez towarzystwo zabaw ruchowych i odwołany w ciągu tygodnia z powodu przeszkód, na jakie zaaranżowanie biegu natrafiło w Krakowie, odbędzie się w niedzielę, tak jak pierwotnie zapowiedziano. Start odbędzie się o godzinie 3 rano na rogatce lwowskiej; oddanie depesz na moście podgórskim spodziewane jest o godzinie 9 wieczór. Depesze będą adresowane do prezydyum m. Krakowa.

## Z kraju.

**Nowy Sącz.** Ubiegłej niedzieli odbył się tu obchód grunwaldzki, który ma tu swoją historyę, mianowicie komitet obywatelski, na czele którego stał osławiony burmistrz Barbacki, odmówił w obchodzie miejsca dla reprezentanta ludności robotniczej, która zamierzała gremialnie wziąć udział w obchodzie. Wobec tego obchód odbył się bez udziału robotników i szerszych mas ludności i ograniczył się jedynie do paradowania kilkunastu umundurowanych Sokołów i kilku „Paradebauer'ów" z kartonowemi kosami w ręku, które wywoływały śmiech dokoła. Pozatem jak zwykle spędzono młodzież szkolną i tyle. Jako tako jeszcze wyglądała konna banderya włościańska, co też stanowiło jedyną atrakcyę obchodu, jeżeli nie liczyć innej ozdoby narodowego święta — grubej figury p. burmistrza. Mowy ckliwo patryotyczne nie wywołały żadnego wrażenia, a zapowiedziane afiszami „odrodzenie narodu" przez ustanowienie nowej świętej polskiej, nie udało się; bowiem na wiec publiczny zwołany do ratusza w celu beatyfikowania królowej Jadwigi zjawiło się tylu przeciwników takiego odrodzenia, że menerzy Jezuitów pośpieszyli wiec odłożyć i naród tym sposobem nie odrodził się wcale a wszystko pozostało po staremu i p. burmistrz niestety także.

Obecny zarząd Kasy chorych, do którego weszło kilku naszych towarzyszów, nie daje ani chwili spokoju wrogom klasy robotniczej, którzy zawiedzeni w nadziei spodziewanych posad intrygują jak mogą, a sekunduje im z całych sił komisarz tutejszego starostwa niejaki Dębczyński, który organizuje opozycyę i krząta się usilnie około wprowadzenia do Kasy komisarza rządowego, bo to leży w jego własnym interesie. W tym celu oczernia zarząd Kasy przed starostą i czepia się każdego głupstwa do przesady i do śmieszności. Ostrzegamy tego eks żandarma, by dał spokój i zamiast intrygować, robił to, co do niego należy. Gdyby to nie skutkowało, obiecujemy się zająć tym panem bliżej.

Ruch zawodowy w naszem mieście wzmaga się coraz bardziej. Stolarze rozpoczynają poważną akcyę cennikową. W sobotę odbyła się pierwsza w mieście konferencya wszystkich, zawodów grup i stowarzyszeń robotniczych, której przewodniczył tow. Mędlarski. O konieczności skoordynowania akcyi zawodowej z ruchem socyalistycznym referowali tow. Sandauer i Jarosz, o konieczności akcyi oświatowej i stanowisku robotników wobec uroczystości grunwaldzkich tow. Lipiński. Powzięto kilka uchwał świadczących o ogólnej solidarności i silnem stanowisku naszych towarzyszów, przyczem zdecydowano urządzić osobny obchód grunwaldzki.

Niedawno powstała organizacya kobiet krząta się gorliwie około urządzenia freblówki; na ten cel urządzono przedstawienie, w którem brali udział młodociani amatorzy. Grano „Koniec świata", utwór drukowany w „Promyku" niedawno, poczem odbyła się zabawa w ogrodzie.

**Zamknięcie rafineryi.** W Limanowej zamknięto ruch rafineryi nafty, wskutek czego 700 robotników i urzędników pozostało bez środków do życia. Fabryka ta jest własnością Towarzystwa „Petroleum", które ma być filią amerykańskiego trustu naftowego. Jak wiadomo, rząd w usiłowaniach swych o poparcie galicyjskiego przemysłu naftowego poszedł tak daleko, że utrudnił rafineryi w Limanowej i Dziedzicach nabycie ropy. Słychać, że także rafinerya w Dziedzicach ma być zamkniętą, wskutek czego około 500 ludzi straci pracę.

**Wyjaśnienie.** W notatce naszej z Mszany dolnej w numerze z 22 b. m. nazwisko obszarnika, o którym tam mowa, ma brzmieć hr. Krasiński (nie Krasicki).

## Ze świata.

**Aresztowanie Rakowskiego?** Do „Russkiego Słowa", pisma wychodzącego w Moskwie, telegrafują z Paryża:

„Głośny ze swych rewelacyj o organizacyi szpiegostwa pruskiego Bolesław Rakowski, pragnąc zobaczyć się z żoną i dziećmi, które zostały w Poznaniu, wyjechał potajemnie przed kilku dniami z Paryża. Agenci pruskiej policyi tajnej śledzili go bacznie i po przejściu granicy aresztowali niezwłocznie. — W chwili aresztowania Rakowski odezwał się: „Żądam sądu". Według krążących pogłosek, dla uniknięcia sądu i związanych z nim nowych rewelacyj, Rakowskiego zamknięto w szpitalu dla obłąkanych".

Wiadomość tę, której oprócz moskiewskiego dziennika nie podaje żadne inne pismo, żaden dziennik niemiecki ani francuski, — należy przyjąć z zastrzeżeniem. Wygląda to na takie samo kłamstwo, jak „rewelacye" Rakowskiego.

**Rewizya senatorska w Warszawie.** Z powodu kradzieży, wykrytych przez rewizyę senatorską w zarządzie warszawskiej straży pożarnej, pułkownik Sudrawskij, naczelnik tej straży, otrzymał dymisyę.

**Walka kobiet przeciw drożyźnie mięsa.** W Krems nad Dunajem (Austrya Dolna) odbyło się 23 b. m. olbrzymie zgromadzenie kobiet dla omówienia sprawy drożyzny. Referowała pani Potkorny, omawiając skandaliczną lichwę żywnościową, przeciw której rząd idący na pasku agraryuszów nic nie robi. Nędza jest w małych miastach jeszcze większą, ponieważ tu musi się utrzymać więcej niż w wielkiem mieście pozory dobrego życia. Ponieważ mężczyźni okazali się za słabi, aby położyć koniec temu bezwstydnemu śrubowaniu cen w górę, jest najwyższy czas, aby kobiety zajęły się tą sprawą. Referentka postawiła wniosek o rozpoczęcie bojkotu mięsa, a zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie przez 14 dni nie kupować mięsa. Gdyby ten środek nie odniósł skutku, rozszerzony zostanie bojkot na dalszy przeciąg czasu, a oprócz tego zwalczać się będzie drożyznę wszystkimi prawnie dopuszczalnymi środkami.

Ten 14-dniowy bojkot rozpoczął się w piątek.

**Balon w niebezpieczeństwie.** Wiedeńskie dzienniki donoszą z Lincu, że wczoraj był balon „Salzburg", w którym wzniósł się arcyksiążę Józef Ferdynand z dwiema osobami, w wielkiem niebezpieczeństwie, gdyż wiatr zapędził balon nad Dunaj. Przy pomocy ludzi, którzy przybyli na ratunek, udało się jadącym bez wypadku wylądować.

**Sensacyjna defraudacya w Tryeście.** W Tryeście zdefraudował niejaki Colpi w banku „Cooperativa" większą sumę, który następnie umknął. Obecnie zwrócił te pieniądze Franciszkanin Maizzo, oświadczając, iż robi to na polecenie nieznajomego księdza, które otrzymał przy spowiedzi. Z podanych przez rodzinę Colpi wyjaśnień wynika, iż tym księdzem jest ks. Pezzi, profesor w tutejszem gimnazyum arcybiskupiem. Charakterystycznem jest, iż brakuje 15 tysięcy koron. Wobec tego przesłuchano sądownie obu księży, przeciw którym wygotowano skargę o fałszywe wymawianie się od zeznania i o pomaganie w kradzieży; nie aresztowano ich, uważając na ich sukienkę duchowną, którą rząd wysoko ceni, również nic się nie stanie ks. Pezzi, gdyż austryacka ustawa karna zwalnia księdza od zeznań w sprawie wiadomości, udzielonej mu przy spowiedzi. Nie ma to, jak klerykalnym złodziejom w Austryi!

**Z czarnego światka.** W Insbrucku został ukarany 6-tygodniowym aresztem kapucyn ks. Wiedner za gwałcenie chłopaka.

**Usiłowane przekupstwo senatora amerykańskiego.** Z Waszyngtonu donoszą: Senator Gore zawiadomił senat, że proponowano mu sumę 50.000 dolarów, jeżeli przestanie sprzeciwiać się uznaniu proponowanych traktatów co do sprzedaży włości, należących do Indyan w Oklahoma.

---

**Błędy drukarskie.** Do artykułu „Przyjaciele i wrogowie kolejarzy" w wczorajszym numerze zakradły się następujące błędy: na szpalcie 1 w wierszu 9 z góry ma być „centralnej organizacyi i posłów"; na szpalcie 2 w wierszu 3 z dołu ma być „demagogiczną politykę".



## Przegląd społeczny.

**Łamistrejków** przysłała znana firma hakatystyczna Kulki i Sp. majstrowi kamieniarskiemu Cekierze w Podgórzu. Tymi łamistrejkami, którzy nie są wcale kamieniarzami, wykonuje Cekiera roboty w szkole miejskiej. Zwracamy obywatelom podgórskim uwagę na tę robotę, wykonywaną w skandaliczny sposób bez żadnej znajomości fachowej. Przy tej sposobności musimy napiętnować „patryotyzm" ks. Dominikanów, którzy przez architekta Hendla sprowadzili świeżo ołtarz z Prus, koło którego pracują robotnicy niemieccy, pobierając po 10 koron dziennie, podczas, gdy tutejszym strejkującym robotnikom majstrowie nie chcą dać po 6 koron. Tak wygląda w praktyce „bojkot pruski" i walka ze swymi robotnikami a popieranie Prusaków i to w roku grunwaldzkim.

**Zakończenie strejku robotników z apretury.** Z Bielska piszą nam: Organizacya „chrześcijańska" ma jako rzekomo robotnicza organizacya już taką ustaloną sławę. że zbytecznem nawet pisać, jak się strejk zakończył, gdyż ta klęska i zdrada interesów robotniczych nic nie ujmie ani nie doda do wieńca jej chwały. Mimoto jednak jest obowiązkiem naszym poinformować społeczeństwo o działalności tej organizacyi, gdyż już teraz niektóre dzienniki („Nowiny" z dnia 23 bm.) kolportują wiadomość, że socyalistyczna organizacya w Bielsku-Białej uchyla się od odpowiedzialności za następstwa strejku. Otóż o ile szło o materyalne wspieranie naszych członków na wypadek, gdyby został lokaut ogłoszony, organizacya nasza najwyraźniej na piątkowem (17 bm.) zgromadzeniu oświadczyła, że wyzwanie fabry-

kantów podejmie i od ciążącego na niej względem członków obowiązku się nie uchyli. Jeżeli jednak chodzi o sam wynik strejku, to tak! odpowiedzialności za to na siebie nie bierzemy, gdyż w łajdactwach, popełnianych przez organizacyę chrześcijańską na strejkujących robotnikach, zupełnie organizacya socyalistyczna nie brała udziału i tzw. „chrześcijanom“ wolną rękę w tej sprawie zostawiła pomimo, że w razie lokautu mogła być narażoną na niepotrzebne, a znaczne wydatki.

Bez planu i bez przygotowań wywołała organizacya „chrześcijańska“ strejk tylko dlatego, że się jej nadarzyła sposobność, aby dać znać o sobie demagogicznej egzystencyi. Wyzywaniem na socyalistów zdołali skaptować materyał ciemny, a z powodu złych płac już zapalny i pchnęli ludzi do strejku. Początkowo była skłonna firma Molenda Mänhardt & Co podwyższyć płace o kilkanaście halerzy dziennie, kiedy się jednak przy poniedziałkowej konferencyi ze Związkiem przemysłowców okazało, że firma ta płaci najwyższe ceny głodowe, i kiedy firma oświadczyła, że wobec tego przyrzeczenie podwyżki cofa, „bracia chrześcijanie“ zaczęli trąbić na odwrót, całkiem poprostu powiedzieli robotnikom, że im nie kazali strejkować, że im nie kazali stawiać żądań, że ich to nic a nic nie obchodzi i że jeżeli we czwartek nie wrócą do pracy, to będzie — lokaut. Na interwencyę starostwa odbyła się we wtorek konferencya i ta jednak do niczego nie doprowadziła.

Poskutkowała za to konferencya we czwartek; ci sami „bracia chrześcijanie“, którzy ludzi najpierw wpędzili do strejku, którzy im później powiedzieli, że im strejkować nie kazali, we czwartek po 2 tygodniach strejku popędzili ich do pracy bez halerza poprawy. Inni, którzy przy konferencyi nie byli, słysząc że część strejkujących podobno pracę podjęła, przyszli w piątek i tych również do fabryki zapędzono; kiedy się jednak dowiedzieli, że mają pracować bez poprawy, częściowo zabrali się do domu. Żołnierze prowadzą walkę, a „chrześcijańscy“ generałowie zdradzili; zamiast robotnikom pomagać do ostatniej chwili, dokonali przez swe łotrostwa rozbicia solidarności i teraz stali się naganiaczami fabrykanta, zamiast przeszkodzić, by co roku uzyskać bodaj nieznaczną podwyżkę, przez 3 lata od ostatniego lokautu urządzali w „Domu polskim“ i „niemieckim“ tańce, aż kiedy im robotnicy przypomnieli, że z płac wyżyć nie mogą, urządzili sobie z nimi szopkę.

Z tego obrotu sprawy zadowoleni są przedewszystkiem fabrykanci, którzy początkowo byli w strachu, doszedłszy do przekonania, że lokaut nie robotnikom, lecz im samym tylko zaszkodzi; bo robotnicy, o ileby którzy nie byli uprawnieni do pobierania zapomogi z organizacyi, łatwo mogą znaleźć zajęcie przy robotach polnych, a potem długo musieliby ich fabrykanci prosić, aby do pracy powrócili. Tak więc organizacya „chrześcijańska“ stworzyła im bodaj pretekst do odstąpienia od ogłoszenia lokautu. Że na tem ucierpieli robotnicy, z których część już pracuje, a resztę popędzą jeszcze do pracy, to „chrześcijańskich“ opiekunów nic nie obchodzi. Za parę tygodni będą pisali o „zwycięstwie“ u Molendy Mänhardta & Co, jak pisali o „zwycięstwie“ robotników drzewnych w Jasienicy.

To zdradzieckie postępowanie zostało należycie napiętnowane przez licznie zebranych robotników i robotnice na zgromadzeniu w piątek 24 bm. w sali Kaiserhofu, na którem tow. Arbeitel i tow. Brzezina z Wiednia całą działalność „chrześcijan“ bez osłonek przedstawili.

**Zwycięstwo murarzy w Jarosławiu.** A przecież ulegli butni majstrowie! Nic im nie pomógł szalony opór, nic im nie pomogły odezwy, mające zbałamucić opinię publiczną, na nic się nie przydało sprowadzenie 80 łamistrejków; bezowocną była szalona presya i poparcie ze strony starosty Rawskiego — który odkomenderowywał chmary żandarmów dla pilnowania łamistrejków, a szykanowania i prowokowania strejkujących murarzy — wszystko to na nic się nie zdało i nic im nie pomogło. Uległi, bo uledz musieli, bo solidarność robotników innych zawodów, którzy na odbytem zgromadzeniu w dniu 17 b. m. oświadczyli gotowość poparcia swoich walczących towarzyszów strejkiem generalnym, była większą naprawdę od ich nierozumnej zachłanności. W poniedziałek d. 20 b. m. strejk się zakończył. Jeżeli zważymy przeróżne sposoby i środki, jakich używali majstrowie, aby zgnębić robotników, jeżeli zważymy ich niezwykłą, wielką solidarność, przyznać musimy, że murarze jarosławscy mogą być z rezultatu walki zadowoleni.

Z pośród wielu ustępstw i korzyści, zdobytych przez strejkujących murarzy, wymienić należy: podwyższenie płacy o 50 h dziennie, a minimum płacy dla najsłabszego nawet murarza 4 K; majstrowie zobowiązali się zatrudniać naprzód robotników miejscowych, a dopiero w braku tychże pozamiejscowych; wynagrodzenie podczas świąt żydowskich lub braku materyału; komisya złożona po połowie z robotników i majstrów do rewidowania cennika, wchodząca natychmiast w życie.

Tak więc 8 tygodni zaciętej walki, jednej z największych, jakie dotąd prowadzili murarze, nie były bezowocnymi. — Niechże teraz, gdy gorączka strejkowa minęła, panowie majstrowie obliczą sobie na zimno, na co się im przydał ich nierozumny opór. Tych strat olbrzymich, jakie ponieśli li tylko z własnej winy, byliby uniknęli, gdyby zaraz na początku byli się zgodzili na słuszne żądania murarzy. Strejk ten niech im na przyszłość będzie przykładem, że złamanie robotników jest rzeczą niesłychanie kosztowną i trudną, a nawet niemożliwą. Strejk ten niech będzie nauczką i dla starosty Rawskiego, że w dzisiejszych czasach jest rzeczą bardzo niebezpieczną i ryzykowną stawać przeciw robotnikom, a po stronie ich wyzyskiwaczy.

Również murarze powinni z odbytego strejku wyciągnąć naukę. Widzieli u majstrów wielką solidarność, której u robotników brak, i to jeszcze gdzieś w jakiejś zapadłej dziurze galicyjskiej ani mowy niema o solidarności robotniczej. Dlatego przy każdej nadarzającej się sposobności powinni szerzyć naszą ideę socyalistyczną, a nieuświadomionych i ciemnych wciągać w szeregi naszej organizacyi.

## Z różnych stron.

Historyczne przywileje króla angielskiego. — Listy króla Milana do kochanki. — Kongres Indyan amerykańskich. — Matka w roli ojca.

Z powodu debat nad powiększeniem listy cywilnej króla angielskiego przytaczają dzienniki szereg praw i przywilejów królów angielskich. I tak np. do króla należą Hydepark i ogród Kensington; według litery prawa królowi przysługuje prawo rozparcelowania tych parków, co przyniosłoby mu większe dochody roczne niż obecna lista cywilna. Nadto i z innych przywilejów król mógłby ciągnąć bardzo wielkie dochody. I tak ma prawo żądać pewnego procentu z kopalni złota i srebra, znajdujących się nietylko na terenie dóbr korony, lecz i w całem państwie, a nawet w koloniach. Jeżeli się zważy, że w ostatnim roku uzyskano z kopalń angielskich 80 milionów funtów szterlingów, to dochód z procentów stokrotnie przenosiłby wysokość listy cywilnej. Prócz tego istnieje jeszcze szereg przywilejów królewskich, pochodzących z czasów panowania duńskiego w Anglii, z których jednakże królowie nie korzystają. Każdy okręt zawijający do portów angielskich z winem, winien był oddawać 2 beczki marszałkowi dworu; do króla należy połowa każdego złowionego wieloryba, nadto szczególniejsze okazy łabędzi, znajdujących się w państwie. Również interesujące jest prawo, że rzeczy zgubione, po które właściciel się nie zgłosił, nadto zabłąkane zwierzęta domowe stają się po upływie pewnego terminu własnością króla. Wprost niezwykłe jest prawo t. zw. „deodandu“. Opiewa ono, że „każdy przedmiot, który stał się bezpośrednią lub przypadkową przyczyną śmierci istoty obdarzonej rozumem, jest „deodandem“, to jest rzeczą, którą Bóg zesłał jako pokutę za zamierzony grzech“. Król, jako „namiestnik boży“ w Anglii, mógł każdą rzecz taką wziąć na własność. Prawo to w zastosowaniu praktycznem musiałoby mieć dość śmieszne konsekwencye, gdyż jeżeliby właściciel okrętu spadł zeń do wody i utonął, okręt stawałby się własnością królewską; tak samo np. koń, który zrzucił jeźdźca-właściciela i przyprawił go o śmierć, jużby nie wracał do jego spadkobierców.

Przytoczenie powyższych przywilejów wskazuje, że obecna lista cywilna jest tylko wynagrodzeniem za przywileje, do których królowie według ustaw mają pełne prawo, a z których nie korzystają.

* * *

Przed dwoma tygodniami zmarła Artemiza Christicz, której król serbski Milan był do swej śmierci wiernym kochankiem. Poznali się na balu dworskim i zapłonęli ku sobie miłością. W r. 1888 Milan rozwiódł się z żoną i skłonił Artemizę, aby porzuciła męża i osiadła w Konstantynopolu. Niebawem powiła mu syna, Jerzego. Milan kochał go daleko bardziej od prawowitego potomka, późniejszego króla Aleksandra. Po śmierci Artemizy w ręce obce wpadła jej korespondencya z Milanem. Ogłasza ją „Neues Wiener Journal“ w przekładzie. Listy pisane były po francusku. Król obiecuje wciąż zwalczyć wszelkie trudności i ożenić się z najdroższą Artemizą. Ale przeszkody piętrzyły się ustawicznie. Wreszcie musiał uciekać do Paryża. Potem przyszło małżeństwo Aleksandra z Dragą Maszin. Zdrowie Milana zaczęło szwankować; rozpił się i umarł opuszczony. Wiedeński dziennik podaje trzy listy: dwa z Paryża, w parę lat po narodzinach Jerzego, trzeci z Lucerny. Eks-król skarży się na ciężkie życie, na niesprawiedliwość ludzką, przyznaje, że gra w karty namiętnie dla „zagłuszenia rozpaczy“, narzeka na wielkoświatowe nudy i oświadcza się z wielką miłością dla swej ukochanej, mówiąc przytem z pogardą o Natalii, tym „żywym głazie“. Z Lucerny robi listowne sceny zazdrości swej Artemizie o jakiegoś hr. J., obiecuje, że przyjmie poddaństwo rumuńskie i połączy się z nią na zawsze. W szczerość tych obietnic nie wierzyła widocznie pani Christicz. Milan bowiem odpiera wciąż jej zarzuty i wyrzuty o złamane życie. Los pomścił ją okrutnie.

* * *

Międzynarodowy kongres Indyan ma obradować w Muskagu w Oklahoma od 27 b. m. do 5 lipca. Inicyatorem jest Irokiez Charley Grass, odgrywający ważną rolę wśród czerwonoskórych dziennikarzy. Pięć cywilizowanych szczepów indyjskich weźmie udział w tym kongresie. Może on słusznie przyjąć nazwę „międzynarodowego“, albowiem zjadą nań uczestnicy z Kanady, Meksyku i Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Celem obrad będzie obmyślenie środków przeciw zanikaniu rasy czerwonoskórych. Od pół wieku istnieją w Ameryce związki dla ochrony ras ludzkich. Nie pierwszy to zresztą kongres Indyan. W r. 1878 zebrało się ich aż 5000 w Muskagu.

* * *

Przed kilku dniami zmarł w Londynie pewien staruszek małego wzrostu, który siebie wraz z córką swą utrzymywał z lekcyj języka francuskiego. Miał maniery bardzo wytworne i nosił monokl. Zwano go „małym panem Henrykiem“. Po śmierci wyszła na jaw tajemnica jego życia. Okazało się, że „pan Henryk“ był właściwie kobietą. Córka zmarłej przyjęła z nadzwyczajnem zdumieniem odkrycie, iż nie miała ojca, lecz matkę.

## TELEGRAMY

z dnia 25 czerwca.

### Wyrok na Hofrichtera.

**Wiedeń.** Dziś ogłoszony będzie wyrok na Hofrichtera, którego zasądzono na **20** lat więzienia. Jako okoliczności łagodzące, przyjęto dobre zachowanie się Hofrichtera w czasie służby wojskowej i stwierdzony przez psychiatrów niski poziom moralny.

Zastępca prawny rodziny zasądzonego Dr Pressburger, chciał się z nim wczoraj rozmówić, aby usłyszeć jego zarządzenia prywatne i majątkowe. Podług przepisów wojskowych bowiem, Hofrichter z chwilą ogłoszenia wyroku, traci samodzielność i nie ma prawa czynienia żadnych zarządzeń prawnych, ani pisania testamentu. Władze wojskowe nie pozwoliły jednak na to widzenie się z Hofrichterem. Audytor przyrzekł adwokatowi, że sam wezwie Hofrichtera i pozwoli mu spisać testament i poczynić różne zarządzenia majątkowe i prywatne, jednak bez świadków i notaryusza.

### Otwarcie sejmu węgierskiego.

**Budapeszt.** Dziś cesarz odczytał na zamku mowę tronową, w której jako najważniejsze zadania oczekujące sejmu wymienił: 1) uporządkowanie budżetu, 2) podniesienie rentowności kolei państwowych, 3) zawarcie nowej umowy z bankiem austryacko-węgierskim, 4) uchwalenie traktatu handlowego z Rumunią, 5) uporządkowanie stosunków z Chorwacyą.

Co do **reformy wyborczej** ustęp mowy tronowej opiewa:

Daleko idące przekształcenie naszych społecznych stosunków wymaga stworzenia znacznych reform na polu wewnętrznego ustawodawstwa. Najważniejszem i niedającem się odkładać z tych zadań jest nowe uregulowanie prawa wyborczego. Rząd nasz w tej mierze **na podstawie powszechnego prawa wyborczego** przedłoży projekt ustawy, który przy zupełnem przestrzeganiu jednolitego charakteru państwa węgierskiego będzie odpowiadał **postulatom demokratycznego rozwoju.**

### Hiszpania przeciw Watykanowi.

**Rzym.** „Giornale d'Italia“ donosi w sprawie wiadomości, podanej przez paryski „Journal“ o zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Hiszpanią a Watykanem, że na podstawie autentycznej informacyi może stwierdzić, iż wiadomość ta — chociaż wydaje się prawdopodobną — nie jest prawdziwą. Rokowania między Watykanem a rządem hiszpańskim trwają dalej, a Watykan stara się dojść do pokojowego porozumienia.

**Madryt.** Wczoraj odbyła się rada ministrów pod przewodnictwem króla. Prezydent gabinetu Canalejas kilkakrotnie wobec króla wyraził stanowczy zamiar rządu nieodstąpienia od dotychczasowej polityki w sprawach religijnych. Rząd chce utrzymać prerogatywy zwierzchności władz świeckich i ograniczyć liczbę klasztorów. Wydane w ostatnim czasie dekrety w sprawie uznania innych wyznań nie będą zmienione. Rząd otrzymał dotąd tylko jednę odpowiedź na dwie noty wystosowane do Watykanu i zareklamuje odpowiedź na drugą.

### Bojkot grecki w Turcyi.

**Konstantynopol.** Komitet bojkotowy rozszerzył bojkot na sklepy, w których zajęci są Grecy.

### Zgromadzenie narodowe w Grecyi.

**Ateny.** Jak słychać, wybory do zgromadzenia narodowego naznaczono na 14 sierpnia.

### Cholera w Rosyi.

**Londyn.** „Daily Mail“ donosi z Petersburga, że w Rostowie i całej gubernii jekaterynosławskiej epidemia cholery przybiera straszliwe rozmiary. Po **300** osób dziennie choruje, a wielki procent chorych umiera. Ludność ucieka, tak, że dworce są przepełnione i nie można nastarczyć pociągów.

### Katastrofa kolejowa w Ameryce.

**Mexico-City.** Na linii prowadzącej do Manzanillo wykolejł się pociąg wojskowy z powodu zbyt szybkiego zjazdu z góry. Wiele wagonów jest zupełnie zdruzgotanych. **37** osób zabitych lub rannych. Wśród zabitych znajduje się 5 oficerów i ich rodziny.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

**Grand Café Riviera, Grado.** Poseł tego nazwiska nie istnieje.

## SKŁADKI.

**Fundusz prasowy „Naprzodu“.** Z imienin p. Heleny K. drukarnia K. z Krakowa 2 K.

**Na fundusz prasowy** pod następującem oświadczeniem: „Z powodu odrajania przez centr. organizacyę kolejarzy swej od 1 marca do końca maja b. r. w I-szej jarosławskiej c. k. sekcyi kons. kol. zamarzniętej renty leczenia ofiarował tow. Franciszek Ciastoń 20 koron“.

## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Organizacya krakowskich murarzy** urządza w niedzielę 3 lipca wielką zabawę ogrodową w Czarnej Wsi w ogrodzie p. Goldberga z nader urozmaiconym programem. Początek o godz. 2 po południu. Wstęp 50 h, dla dzieci 10 h. Zarząd.

* **Wycieczkę dzieci robotniczych na Bielany** (pod opieką osób starszych) pieszo i furkami do lasu urządza krakowska komisya oświatowa P. P. S. D. w niedzielę 26 czerwca. Program: Pochód. Zabawy i gry towarzyskie. Śpiewy chóralne i solowe. Deklamacye. Różne rozrywki z nagrodami: a) Bieg taneczny; b) Wyścigi w workach; c) Wyścigi z żywemi przeszkodami; d) Bieg zbiorowy i t. p. Wesołe niespodzianki: Poczta mleczna. Woda „świeża-gorąca“. Jama pod lipą szczęścia. Opowiadania wesołe i smutne. Pogadanki dla dzieci. Wykład dla osób starszych. Zwiedzanie wodociągów. Udział w wycieczce dla dzieci i dorosłych 20 h na pokrycie kosztów. Dzieci starsze mogą wziąć udział bez towarzystwa rodziców, muszą być tylko zaopatrzone w pokarm na cały dzień. Wycieczka podzielona zostaje na dwie partye, z których pierwsza wyruszy o godz. 9 rano, druga zaś o godz. $2^{1}/_{2}$ po południu. Punkt zborny w Związku stow. rob. (ul. Zwierzyniecka 10, I. piętro). Udział w wycieczce mogą wziąć tylko osoby poprzednio zapisane. Liczba uczestników (zarówno dzieci jak i dorosłych) ściśle ograniczona. Zgłoszenia przyjmuje sekretarz komisyi oświatowej we wtorek i czwartek od godz. 7 do 8 wieczorem, a w sobotę od 8 do 9 wieczorem w lokalu Związku (I. piętro, sala biblioteczna).

* **Wielki festyn** urządza Czytelnia robotnicza w Borku Fałęckim w niedzielę 26 czerwca o godz. 3 po południu w ogrodzie p. Libana. Program urozmaicony pięknemi nowościami. Muzyka doborowa. Wstęp 70 h. Zarząd Czytelni uprasza gości miejscowych i zamiejscowych o liczne przybycie. Dochód przeznaczony został przez Czytelnię na cele pracy kulturalnej.

* **Doroczny festyn** Towarzystwa „Domu robotniczego“ w Podgórzu odbędzie się w niedzielę 3 lipca w parku miejskim na Krzemionkach.

* **Dąbie.** W Czytelni robotniczej odbędzie się **poufne zebranie kobiet** w niedzielę 26 b. m. o godz. 4 po południu.

* **Walne zgromadzenie stow. rob. spożywczego „Naprzód“ w Wieliczce** odbędzie się 3 lipca o godz. 10 rano w sali Domu robotniczego, ul. Zielona, z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie i udzielenie absolutoryum. 2) Wybory. 3) Wnioski. Julian Cebula, Wojciech Cegliński.

## NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

POLSKO-CZESKA FIRMA

# KARESZ i STOCKI

**Bremen, Bahnhofstrasse 29**

przeprawia pasażerów

## do Ameryki

**i do wszystkich innych zamorskich krajów**

po bardzo nizkich cenach

bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami, wprost bez przesiadania się.

Doskonały zdrowy wikt. Rzetelna, uprzejma usługa

Podróż oceanem trwa tylko 5½ dni cesarskimi, pospiesznymi okrętami:

„Kaiser Wilhelm II" || „Kronprinz Wilhelm"
„Kaiser Wilhelm der Grosse" || „Kronprinzessin Cecilie".

Korespondencya we wszystkich językach.

Wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu 20 koron zadatku wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży

**Karesz i Stocki, Bremen, Bahnhofstr. 29.**

Ktoby chciał pośredniczyć, niechaj się zgłosi listownie.

# ROWERY

na spłaty miesięczne i za gotówkę, na bardzo dogodnych warunkach poleca firma

## K. i B. Weissberg

**Kraków — Starowiślna 10.**

Jeneralne zastępstwo na Galicyę gramofonów i płyt marki „Odeon i Jumbo", „Fonotypia".

**Skład maszyn do szycia**

**przybory do rowerów i części składowe do tychże.**

**Reperacye wykonuje szybko i dokładnie.**

## Aptekarza A. Thierrego BALSAM

**Prawnie chroniony.**

Jedynie prawdziwy z ZAKONNICĄ jako znakiem ochronnym.

THIERRY-BALSAM — ICH DIEN — Allein echter Balsam aus der Schutzengel-Apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Działa niezawodnie przeciw wszelkim zasłabnięciom przewodów oddechowych, kaszlowi, flegmie, chrypce, nieżytowi krtani, cierpieniom płucnym, kurczom żołądka i innym bólom żołądka, zapaleniom wszelkich wewnętrznych narządów, brakowi apetytu, złemu trawieniu, zatwardzeniu itd. Zewnętrznie przeciw wszelkim chorobom ust, bolowi zębów, ranom z zapalenia, darciu w członkach, wyrzutom, szczególnie przeciw influenzie itd. 12 małych lub 6 dużych flaszek lub jedna wielka osobliwa flaszka familijna **K 5·—**

**Aptekarza A. Thierrego jedynie prawdz. maść centyfoliowa** o zdumiewającej, niezawodnej i niedościgłonej skuteczności przeciw ranom niewiedzieć jak zastarzałym, nawet skirowatym, bolączkom, okaleczeniom, zapaleniom, bolejącym nogom, ropnieniom, usuwa wszelkie obce ciała, materye wywołujące ropnienie i operacyę, bardzo często bolesną czyni zbyteczną. 2 dawki **K 3·60.**

Adresować: Apteka pod Aniołem Stróżem A. THIERREGO, Pregrada pod Rohitsch.

BALSAM A. THIERREGO

# Prawdziwe berneńskie sukna na sezon jesienny i letni 1910

**resztka długości 3·10 mtr. wystarczająca na kompletne ubranie męskie (marynarka, kamizelka i spodnie) kosztuje tylko**

| | | |
|---|---|---|
| 1 | resztka | kor. 7 |
| 1 | „ | „ 10 |
| 1 | „ | „ 12 |
| 1 | „ | „ 15 |
| 1 | „ | „ 17 |
| 1 | „ | „ 18 |
| 1 | „ | „ 20 |

resztka wystarczająca na czarne ubranie salonowe kor. 20·— wszelkie sukna na zarzutki, ubrania turystyczne, kamgarny jedwabne i t. p. wysyła po cenach fabrycznych znany z rzetelności skład sukna

## Siegel-Imhof w Bernie

**Próbki darmo i opłatnie.**

Przez sprowadzanie sukna od firmy Siegel-Imhof z centrum fabrycznego zyskuje każdy sprowadzający bardzo wiele. Wobec dużego obytu wielki wybór zawsze świeżych materyi. Stałe tanie ceny. Ukłutecznienie nawet najmniejszych zamówień ściśle wedle wzorów jak najpunktualniej.

## SINGERA „66"

najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia

## SINGERA maszyny

nabyć można wyłącznie w naszych składach.

# Singer Co. Towarzystwo Akcyjne Maszyn do szycia.

Kraków — Kazimierz, ul. Wolnica 11.

# Ajenci

**zdolni i uczciwi**

do sprzedaży maszyn rolniczych dla Galicyi i Węgier, poszukiwani pod bardzo korzystnymi warunkami.

Zgłoszenia z podaniem dotychczasowego zajęcia do Administracyi „Naprzód" pod „**Zdolni ajenci maszyn**".

## Czarujący prezent

wyślemy odwrotną pocztą płatnie i franko każdemu, kto nam celem wysłania naszego cennika nadeśle 100 adresów (tylko z prowincyi bez głównych miast) urzędników prywatnych i państwowych, nauczycieli, wyższego duchowieństwa, ekonomów, urzędników ekonomicznych, fabrykantów i urzędników prywatnych, kupców, przemysłowców etc., ze swego miejsca zamieszkania i okolicy. Adresy mają być napisane czysto i wyraźnie na arkuszu papieru.

Dom wysyłk. towarów patentowych

**L. WEISS**

Wiedeń II/1, Lichtenauer Nr. 4. G.

## Na prezenta, Imieniny i Wesela

fabryczny wyrób tortów pierwszej jakości . . . od 3 K.
fantazyjne . . . . „ 5 „
również ciasta po 6 halerzy poleca

**Fabryka wyrobów cukierniczych**

prowadzona pod osobistym zarządem R. Pieczarki

**Poselska 15, Kraków.**

Na prowincyę zlecenia odwrotnie.

## Poszukuje się

3 robotników do wyrobów betonowych do Oświęcimia.
1 czeladn. kowalskiego do Wadowic.
2 czeladn. szewskich do Brodów.
1 czeladnika introligatorskiego do Brodów.

Wiadomość w dziale inseratowym „Naprzodu", ul. św. Marka 21.

# Ja Anna Csillag

z moimi **185 ctm. długimi, olbrzymimi** włosami Loreley, które uzyskałam **po 14 miesiącach używania** mojej, **przezemnie wynalezionej** pomady. Jestto jedyny środek przeciw **wypadaniu włosów**, do **wzmocnienia ich porostu i pokładu włosów, wytwarza u mężczyzn bujny, silny porost brody** i nadaje już po krótkiem używaniu **tak włosom na głowie, jak brodzie**, naturalny **połysk i bujność** i zachowuje je przed **wczesnem zasiwieniem** aż do późnego wieku. Żaden środek nie posiada tyle składników ożywczych dla włosów jak pomada Csillag, która słusznie uzyskała światową sławę, gdyż, tak kobiety jak i mężczyźni po użyciu pierwszego słoika pomady najlepszy skutek osiągnęli, albowiem wypadanie włosów już po kilku dniach ustaje i ukazuje się nowy porost.

**Cena słoika 2 K, 4 K, 6 K i 10 K. Codzienna wysyłka pocztowa** za gotówką lub za **zaliczką** pocztową na cały świat z fabryki, dokąd adresować należy wszelkie zamówienia.

**Anna Csillag, Wiedeń, I., Kohlmarkt 11.**

# „POBUDKA"

PRÓBKI WYSYŁAM DARMO I OPŁATNIE.

jest papierem cygaretowym **pierwszej jakości** w opakowaniu **patentowanem** i — **książeczkach**.

Bibułka jest **nieprzeźroczysta, nieglicerynowana**, wogóle **bez sztucznej, szkodliwej zaprawy**, o dymie niegryzącym i chłodnym.

**„Pobudka"** to taran, w celu wyparcia z naszego kraju obcych nam wyrobów niemieckich i francuskich.

Bibułki przeźroczyste zawierają zawsze glicerynę, a nawet mydło, wskutek tego lepną do palców.

Przestańcie zatem palić te sztucznie zaprawiane przeźroczyste bibułki! ∴ ∴ ∴ ∴ ∴

**FABRYKA TUTEK i BIBUŁEK CYGARETOWYCH „NORIS"**

## Mra W. BEŁDOWSKIEGO

**W KRAKOWIE — ULICA STAROWIŚLNA L. 26.**

# Do Ameryki i Kanady

przeprawia najlepiej

## LINIA KUNARDA

### we Lwowie, ulica Grodecka 99.

**Cena przeprawy okrętem 180 koron.**

**Uważajcie na Nr. 99.**

Odjazd z portu w Tryeście **Pannonia** 21 czerwca 1910; **Ultonia** 5 lipca 1910; **Carpathia** 26 lipca 1910.
Z Liwerpolu: **Lusitania** (największy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 18/6, 9/7, 6/8, 27/8, 17/9, 8/10, 5/11, 17/12 1910
**Mauretania** 2/7, 30/7, 20/8, 10/9, 1/10, 29/10, 19/11, 10/12 1910.

**Najlepszą dla żołądka jest**

APTEKARZA SCHAUMANNA

# Sól żołądkowa

**i pastylki soli żołądkowej**

Reguluje trawienie. — Pobudza apetyt.

od 30 lat najlepszy środek przeciw wszelkiego rodzaju cierpieniom żołądka, zaburzeniom w trawieniu, chudnieniu.

**SÓL ŻOŁĄDKOWA SCHAUMANNA**

Cena pudełka K 1·50, pastylki soli żołądkowej 1 pudełko K 1·50. Wysyłka za pobraniem od 2 pudełek wzwyż.

**Apotheker SCHAUMANN, Stockerau bei Wien.**

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.

Niedościgniona działanie.

# Stanisław Miś

**Krawiec damski — Kraków, Floryańska 1, I. piętro.**

Zamówienia wykończam w krótkim czasie z całą precyzyą. **Ceny niskie.**

## Tanie pierze i puch

1 kilogram szarego, dartego K 2·—, nawpół białego K 2·80, białego K 4·—, białego puchowego prima K 6·—, pierza dartego w najlepszej jakości K 8·—, puchu szarego K 6·—, białego K 10·—, puchu brzusznego K 12·—, od 5 klg. wysyłka franko.

**Gotowe pierzyny** z grubonicianego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking) jedna pierzyna, wielkości 180×116 cm. z dwoma poduszkami wielk. 80×58 cm., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16·—, półpuchem K 20·—, puchem K 24·—, sama pierzyna K 12, 14, 16, poduszka K 3, 3·50, 4, pierzyny o wielk. 180×140 cm. 15, 18, 20, poduszki 90×70 lub 80×80 cm. K 4·50, 5·—, 5·50. Podściólki z gradlu 180×116 cm. K 13 i 15. Wysyła za zaliczką, w bezpłatnem opakowaniu od K 10 franco **Max Berger, Deschenitz Nr. 700** (Böhmerwald). Cenniki na materace, koce, okrycia i inne artykuły na pościel darmo i opłatnie. Towar niepodobający się zamieniam lub zwracam pieniądze.

# Pożyczki

**na losy i inne papiery wartościowe,**

które są urzędownie notowane udzielam w każdej wysokości za kwitem zastawniczym lub na rachunek bieżący pod najkorzystniejszymi warunkami.

Zwrot takich pożyczek może nastąpić wedle życzenia strony naraz lub **w dowolnych ratach miesięcznych.**

**Wykupuję także losy i papiery wartościowe zastawione w bankach, kasach oszczędności, lub u prywatnych osób**, które można u mnie pozostawić w depozycie albo sprzedać. Na życzenie można te papiery zaraz nazad nabyć na dogodne raty miesięczne przyczem płacę całą cenę kupna, po straceniu odpowiedniego zadatku a posiadający los zachowuje pełne prawo do gry.

## Edward Urban, dom bankowy

**w Bernie, Wielki plac 23—25, we własnym domu.**

Firma istniejąca od roku 1869.

**Solidnych stałych odsprzedawców angażuje się w każdej miejscowości.**

# Skorowidz handlowo-przemysłowy

**miasta Krakowa i okolicy**

wyjdzie z druku z końcem lipca 1910 r.

Zamówienia na takowy przyjmuje:

**Biuro ogłoszeń i wszelkiej reklamy „Principia", Kraków, ulica św. Marka L. 21.**

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Maryan Pyrzowski.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1810).